WTOREK
Nr 134 18 XI 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

SKĄD TEN KROKODYL?!

JAPONIA (PAP). Pewnego ranka w japońskim mieście Sano przed drzwiami zamkniętego jeszcze sklepu leżał sobie... mały krokodyl. Zdumieni przechodnie wezwali policję. Zagubione wśród wielkomiejskiego szumu krokodyle dziecko z niemałym trudem umieszczono w plastikowym pudle i policyjnym samochodem odwieziono na najbliższy posterunek. Mimo wytrwałych poszukiwań, nie udało się ustalić właściciela zwierzęcia. Co się dalej z nim stało, nie wiemy... (**kl**)

Tomasz Grabowski informuje:

STRASZNA MYSZ

Po przyjeździe do poznańskiego ZOO, pierwsze kroki kieruję zawsze do pawilonu małych ssaków. To od kilku lat najbogatsza w polskich ZOO kolekcja zwierząt, trudnych w hodowli i kłopotliwych w pokazywaniu, a więc i mało znanych. Dziś chciałem Wam przedstawić największą znakomitość kolekcji-pakaranę.

– *Straszna mysz!* – krzyknął Konstanty Jelski, polski podróżnik, kiedy w roku 1873 spotkał to nieznane sobie zwierzę w osadzie Vitoc w Peru. Jelski zaciął zwierzę szablą w czaszkę i skórę wysłał do gabinetu zoologicznego w Warszawie. Okazało się, że jest to zwierzę nieznane zoologom. Nadano mu naukową nazwę *Dinomys branickii* – dinos to po grecku straszny, drugim członem nazwy uczczono hr. Konstantego Branickiego, który finansował wyprawę Jelskiego. Pierwsze żywe okazy trafiły do ogrodów zoologicznych dopiero w latach 20-tych, a i dzisiaj stanowią ogromną rzadkość i liczba ich w ogrodach zoologicznych nie przekracza 20-tu sztuk.

Pakarana mierzy sobie ok. 1 m długości i dochodzi do wagi 15 kg. Pokarm jej stanowią pędy roślin i owoce. Występuje w wilgotnych lasach Andów, od Peru do Kolumbii, na terenach trudno dostępnych i mało zbadanych, a więc i wiedza o tym zwierzęciu jest dosyć skąpa i opiera się na obserwacjach około 50 okazów. Do poznańskiego ZOO pakarany przybyły w 1973 roku, a więc w 100 lat od odkrycia tego zwierzęcia przez Polaka. Obserwacje uczynione w Poznaniu z pewnością przyczynią się do lepszego poznania ich biologii.

Fot. **archiwum ZOO-Poznań**

13-LETNI WOLTYŻER

Na str. 5 fotoreportaż WOJCIECHA WRÓBLEWSKIEGO

Hajże na „hejnalicę”

KRAKÓW (PAP). Niezwykłych wyczynów zręczności dokonują ostatnio alpiniści klubu wysokogórskiego „Kraków” na... Wieży Mariackiej. Pracownie konserwacji zabytków remontujące wieżę krakowskiego kościoła Marii Panny powierzyły im bowiem zadanie zabezpieczenia i remontu tzw. lica zewnętrznego muru „hejnalicy”. Chodzi przede wszystkim o uzupełnienie ubytków w kamiennych gzymsach, szczelinowanie, tj. uzupełnienie braków zaprawy pomiędzy cegłami oraz zamurowywanie otworów po średniowiecznych rusztowaniach. To ostatnie zadanie jest szczególnie ważne, bowiem przez otwory do wieży dostają się gołębie. Ich odchody żłobią zaś w cegle nawet kilkucentymetrowe wgłębienia... (**kl**)

MRÓWKI WIDZĄ WIĘCEJ I LEPIEJ...

(PAP). Dotychczas wiedziano, że pszczoły rozróżniają znacznie więcej kolorów niż człowiek. Teraz uczeni szwajcarscy z uniwersytetu w Zurychu udowodnili, że również mrówki widzą kolory i doskonale potrafią różnicować ich odcienie, nawet tak subtelne, że człowiek tego w ogóle nie odbiera. (**kl**)

TAJEMNICE 31 ROKU PRZED NASZĄ ERĄ

W Grecji przystąpi się wkrótce do wydobycia okrętów starożytnych Rzymian, które zatonęły w latach trzydziestych p.n.e. w czasie bitwy morskiej. Wraki tych okrętów zostały odkryte na dnie morza w jednej z zatok w północno-zachodniej Grecji. Archeologowie zwrócili się z prośbą do swych kolegów z innych krajów, aby pomogli im w pracach związanych z wydobyciem okrętów. (**dr**)

Od lat poszukujemy ich w sklepach bezskutecznie

(**Inf. wł.**) W październiku na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbyło się I Międzynarodowe Triennale Mebla. Jak dowiedział się nasz korespondent, wystawa ta doczekała się realizacji dopiero po dziewiętnastu latach. „Cieszymy się bardzo z tego, że doprowadziliśmy

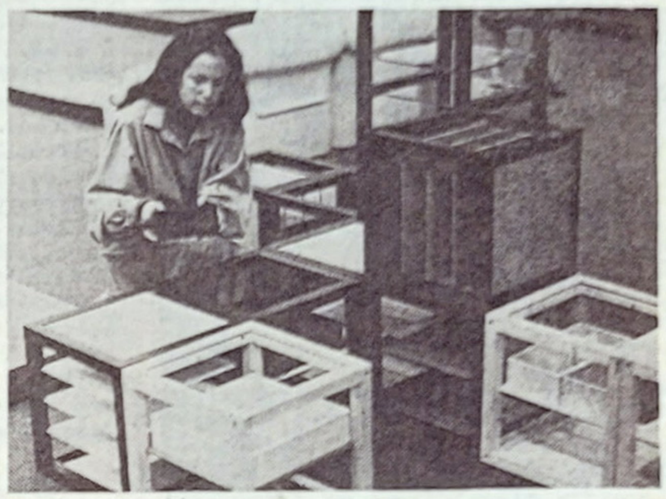

swoją walkę do szczęśliwego końca” – powiedział przedstawiciel Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego. Na wystawie znalazły się dość skomplikowane w kształcie fotele „utkane” z wełny, kanapy, w których skórzane pokrowce, ozdobione wielkimi metalowymi klamrami, nie wzbudziły entuzjazmu oglądającego. A jednak znalazły się wśród kilkudziesięciu projektów i takie, których prostota i użyty materiał są propozycją dla nas wszystkich. Ot, choćby widoczny na zdjęciu projekt złożony z kilku elementów pozwalających na przeróżne, dowolne kombinacje. Mamy nadzieję, że przemysł zainteresuje się właśnie takimi projektami mebli, których klient od lat poszukuje w naszych sklepach bezskutecznie. Jesteśmy też zdania, że tego typu wystawy, mają szansę pokazania także tego, z jakich materiałów i z jakich rozwiązań korzystają projektanci mebli na całym świecie. Triennale więc może stać się czymś w rodzaju „forum” inspirującego naszych twórców. (**mh**)

Fot. **CAF**

WOLNE SOBOTY

Częściej z rodziną i przyjaciółmi

Jesteśmy przyjaciółkami, uczennicami klasy 7a. Ogromnie się lubimy i rozumiemy. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby jedna zawiodła drugą. Mieszkamy daleko od siebie, i trudno nam się spotykać po lekcjach, bowiem dojeżdżamy. Mimo to lubimy ogromnie ze sobą rozmawiać, dyskutować, analizować każdy szczegół. Często mówimy o tym, co należałoby zmienić – w życiu szkolnym i prywatnym. Np. wolne soboty – coż z tego, rodzice mają wolne, a my naukę. Czy nie można by tego czasu spędzić wspólnie z rodziną? Przecież żyjemy w ciągłym pośpiechu, znerwicowaniu... na każdym kroku to nas dotyczy. Albo ferie. Mój tato, nauczyciel szkoły średniej, zimowe ferie ma w innym terminie – my w innym. Nie można by tego ujednolicić? Dalej: Co robić? Gdzie jechać? Zimowiska to przechowalnia dzieci, organizatorzy nie proponują żadnych atrakcji. Można by wymieniać wiele przykładów. My podałyśmy tylko minimalną część.

Barbara Kuzak i Danuta Ślusarczyk z Jasła

ZSRR (CAF). *Poduszkowiec, który widzicie na zdjęciu, został zaprojektowany przez studentów Politechniki Irkuckiej. Może poruszać się po lądzie, wodzie i terenach bagnistych. Jak widać – poduszkowiec budzi powszechne zainteresowanie.* (**kl**)

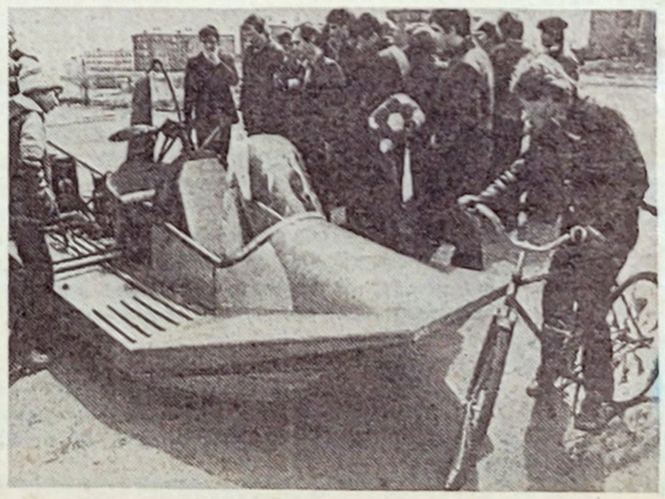

Przeczytajcie i pokażcie rodzicom

NOWE ZASADY PRZYZNAWANIA ZASIŁKÓW RODZINNYCH

Żądania robotników z Gdańska dotyczyły m.in. podwyższenia zasiłków rodzinnych przewidzianych na utrzymywanie dzieci. Zasiłki te były bowiem nieproporcjonalnie niskie w stosunku do kosztów wynikających z potrzeb rodziny.

W odpowiedzi na robotnicze postulaty Rada Ministrów wydała uchwałę nr 80 z dnia 6 września br. w sprawie podwyżki zasiłków rodzinnych. Uchwała zawiera dane dotyczące wysokości nowych zasiłków i we wstępnej części informuje, że reforma systemu zasiłków będzie przebiegała w dwóch etapach. Pierwszy – realizowany od 1 stycznia 1981 r. ma polegać na zwiększeniu pomocy rodzinom o niskich dochodach. Drugi – przeprowadzany do 1983 roku – będzie miał na celu ujednolicenie systemu zasiłków dla wszystkich grup społecznych i zawodowych.

Co otrzymają od 1 stycznia 1981 roku rodziny posiadające dzieci? Ustawodawca rozróżnił rodziny o najniższych, średnich i wyższych dochodach przypadających na jedną rodzinę. Jeśli np. w rodzinie dochód wynosi do 1600 zł na osobę, otrzyma ona na jedno dziecko 250 zł, na dwoje 600 zł, na troje 1050 zł, a na czwarte i każde następne po 500 zł. Rodzina, która ma dochód od 1600 do 2000 zł na jedną osobę będzie miała przyznane 160 zł na jedno dziecko, 410 zł na dwoje, 750 zł na troje, 360 zł na czwarte i każde następne. Trzecia grupa rodzin – o dochodzie ponad 2000 zł na osobę ma otrzymać zasiłki takie, jakie obowiązywały dotychczas.

Specjalną uwagę poświęcono w ustawie rodzinom wielodzietnym, posiadającym ośmioro i więcej dzieci. Jeśli dochód nie przekracza 1600 zł, dodatek będzie wynosił 500 zł na pierwsze i każde następne dziecko. Do tej pory o podwyższonych zasiłkach dla tego typu rodzin decydował indywidualnie prezes Rady Ministrów.

W celu skonkretyzowania tych ogólnych informacji chcemy się posłużyć przykładami, które powinny wam pomóc lepiej rozumieć zasady praktycznego podziału dodatków rodzinnych. Mamy oto rodzinę składającą się z czterech osób – dwojga dzieci uprawnionych do zasiłku, matki i pracującego ojca, jedynego żywiciela rodziny. Dochód w tej rodzinie wynosi np. 1500 zł na osobę. Razem rodzina utrzymuje się więc za 6000 zł. W nowej sytuacji żona nie pracująca otrzyma 250 zł, dzieci 600 zł, razem wyniesie to 850 zł. Przed reformą dzieci otrzymywały 175 zł, a matka 90 zł – razem 240 zł. Ta sama rodzina posiadająca dochód powyżej 1600 zł, a nie przekraczający 2000 zł na osobę otrzyma na dwoje dzieci 410 złotych i na matkę 170. Razem 580 zł.

Warto jeszcze dodać, że oddzielnie wzięto pod uwagę dzieci wymagające specjalnej opieki. Zasiłek na dziecko kalekie wynosi 500 zł. Zasiłek ten będzie zróżnicowany w odniesieniu do dziecka upośledzonego – niewidomego – będzie on wynosił 800 zł. Ważne jest i to, że z dochodu rodziny wyłączono dodatek za godziny nadliczbowe. Nie będzie on brany pod uwagę.

Informacje o reformie zasiłków i ich podwyżce uzyskaliśmy od starszego radcy prawnego ZUS, pani mgr Elżbiety Lis. (bs)

SPRAWA VII B

Robert chodzi do VII klasy jednej z warszawskich szkół. Uczniem jest raczej dobrym, choć zdarzało się, że podłapał dwóję, bo tak się potrafił jakąś sprawą zafascynować, że zapomniał odrobić zadaną lekcję. Ostatnio też miał mniej czasu na naukę, bo zajął się poważnie, jak mu się zdawało, polityką.

KORYTARZOWE ROZMOWY

W domu był świadkiem rozmów rodziców i starszej siostry, nie kończących się dialogów, dyskusji, czasem nawet sprzeczek na temat obecnej sytuacji w Polsce. Sam też niejednokrotnie przekonał się w sklepie, że na masło, czy świeże jajka trzeba „polować", nie mówiąc już o mięsie. Zainteresowały go więc te wydarzenia. Codziennie oglądał dziennik telewizyjny i audycje, w których mówiło się o sytuacji gospodarczej kraju, posiedzeniach sejmu, związkach zawodowych itp. Jak nigdy dotąd czytał gazety, które udało mu się kupić. Efektem tego było włączenie się do domowych dyskusji. Ale nie tylko.

Przenosił je na teren szkoły. A że szkoła nie podejmowała tych spraw na lekcjach wychowawczych i wychowania obywatelskiego, więc wkrótce został uznany przez kolegów za najprawdziwszy autorytet. Nic więc dziwnego, że na każdej przerwie otoczony był grupą uczniów. I dziewczyny były wśród nich. Jednym słowem – korytarzowe dyskusje. Nikt z nich nie wpadł na pomysł, aby zaproponować dialog na lekcji, aby poszerzyć swoje poglądy, zweryfikować, wykorzystać doświadczenie życiowe i wiedzę wychowawcy. Dlaczego? Brak zaufania? Bojaźń?

KIJ W MROWISKO

Fakt wstąpienia ojca Roberta do „Solidarności", przyjęty był w domu z wielką radością. Robert miał czym pochwalić się kolegom, zresztą, jak się okazało, nie tylko on. Robert mówił z dumą: ojciec będzie sprawiedliwie dzielił premie i wczasy, będzie pilnował, aby dyrektor nie jeździł ciągle za granicę. A przy okazji pokłócił się z Tomkiem.

– Mój ojciec – powiedział Tomek – jest w partii i robił od lat to samo, co twój teraz. Jak wracał późno do domu to wiedzieliśmy, że załatwiał ważne sprawy. Ostatnio też dużo pracuje.

Spór między chłopcami potoczył się w ślepy zaułek: lepsza „Solidarność" czy partia. Najmądrzejsza okazała się Kaśka.

– O co wy się kłócicie? Najlepsza jest uczciwość, sprawiedliwość, mądrość, i żeby tych kolejek nie było. Ja się na polityce nie znam, ale obaj ojcowie mi imponują, bo chcą coś zmienić. A wy co? Tylko politykujecie po korytarzach, nawet do harcerstwa nie należycie, do samorządu też nie, a w naszej szkole też można by wiele zrobić.

I to był kij wsadzony w mrowisko.

LEKCJA MATEMATYKI

Nauczyciel rozdając zeszyty: – Mówiłem wam, że – jak skończymy przerabiać tę partię materiału – będzie klasówka. Chyba spodziewaliście się, że będzie dziś.

W klasie nieśmiałe niezadowolenie: – Nie zapowiadał pan konkretnie na dziś, na poprzedniej lekcji mieliśmy sprawdzian, Kodeks Ucznia nas broni. Zgłosił się Robert, odczytał dobitnie akcentując niektóre słowa: „znać co najmniej **z tygodniowym wyprzedzeniem termin** pisemnego sprawdzianu wiadomości w klasie – sprawdzian taki może być tylko **jeden** w ciągu dnia." Pan chce zrobić dwa wykroczenia, przeciw naszemu prawu ucznia. Nie piszemy! Strajkujemy!

Nauczyciel: – Kto nie będzie pisał?

W milczeniu wszystkie ręce podniosły się w górę.

Grobową ciszę przerwał **nauczyciel**: – Dziś będzie nowa lekcja, do sprawy strajku wrócimy z wychowawcą i dyrektorem.

Przerwa była burzliwa. Bali się, winili siebie nawzajem, żałowali swojej solidarności. Co robić? Jak się bronić?

– Kaśka miała rację – powiedział Robert – trzeba coś robić, a nie po kątach narzekać. Jak przyjdzie to wielkie pranie z dyrem, to musimy powiedzieć, co nam się w szkole nie podoba. Jedyna okazja! Jak będziemy gadali, to będzie dyskusja, a nie ochrzan za ten strajk, który mi się wyrwał.

SPISALI POSTULATY

1. Nauczyciele powinni przestrzegać praw ucznia zawartych w Kodeksie. Termin klasówek – tylko jedna w ciągu dnia z odpowiednim wyprzedzeniem.

2. My z kolei powinniśmy porządkować i dbać o swoją klasę, a nie sprzątać pierwszakom.

3. Nauczyciele nie mogą się nami wyręczać podczas dyżurów na korytarzu, powinni pełnić je razem z nami.

4. Szkoła powinna zadbać o to, aby każdy uczeń miał wszystkie podręczniki.

5. Obiecaną w ubiegłym roku wycieczkę klasy zorganizować na wiosnę.

6. Kupić wagę towarową, aby ważyć przynoszoną makulaturę, a nie wierzyć na słowo kto ile przyniósł, aby najwięksi kłamcy nie mieli największego konta.

7. Na co dzień nie stosować wybiórczo kar, ale również wyróżnienia i nagrody. List pochwalny od dyrektora do rodziców i ich zakładów pracy, powinna otrzymać Kaśka, Kamila, Wojtek.

8. Nie zmieniać lekcji wychowawczych na przedmiotowe.

9. Na wychowaniu obywatelskim wyjaśnić: czy członkowie partii mogą być w „Solidarności"? Kto i na jakim szczeblu oprócz MOiW zajmuje się sprawami młodzieży? Czy możemy i gdzie wypowiedzieć się w sprawie 10-latki?

10. Stawiać ocenę niedostateczną tylko za brak wiedzy a nie za to, że zapomniało się czegoś przynieść albo przeszkadzało na lekcjach.

Postanowili walczyć za wszelką cenę, nie wyłamywać się. Przecież wszystkich nie wyrzucą ze szkoły...

TWARZĄ W TWARZ

Dyrektor zaczął: – Wysłuchałem waszego profesora od matematyki, teraz słucham z uwagą waszych racji.

Powiedzieli, przedstawili swoje postulaty. – Mieliście rację – powiedział dyrektor – sam nauczyciel to przyznał, dlatego nie było klasówki. Wszystkie wasze sprawy są do załatwienia, choć będą kłopoty z podręcznikami. Cieszy mnie, że czujecie się gospodarzami szkoły. Ale po co operować takimi pojęciami jak postulaty czy strajk. Strajk to poważna rzecz, co wy na ten temat wiecie? Porozmawiajmy o tym...

Zamiast afery była godzinna, rzeczowa rozmowa. Tego w najśmielszych marzeniach nie przypuszczali.

Dlaczego do tej rozmowy doszło dopiero przy okazji klasówki z matematyki? Dlaczego nie poruszało się tych problemów wcześniej, na bieżąco na lekcjach wychowawczych i na zebraniach samorządu? Dlaczego użyte przez Roberta słowo „strajk" spowodowało, że dyrektor znalazł czas na długą rozmowę z klasą? Czy konieczne jest używanie takich słów do porządkowania swoich szkolnych spraw?

MARZENA WIERZCHOLSKA

Ilustr. M. Trojanowski

Rewers na... nic

Pamiętam wielki bieg po schodach. „Żeby tylko zdążyć, żeby nie zabrakło" – myślałam gorączkowo. Bo TAM biegłem nie tylko ja. Spieszyli się i inni. Co gorsza, niektórzy z tych innych byli znacznie szybsi ode mnie. Z każdym schodkiem pokonywanym sprawniej odbierali mi nadzieję.

Wreszcie masywne drzwi i jestem! To tu. Poznaję mijających mnie po schodach biegaczy, którzy teraz zasiadłszy do stołów wypisywali rewersy na... nic. O tym, że były to rewersy bez pokrycia dowiedzieliśmy się oczywiście wszyscy znacznie później. Wtedy jednak każdy skrupulatnie i pracowicie wypełniał kolejne rubryczki: tytuł, autor, wydawnictwo, rok wydania, cena i co tam jeszcze wiedział. Bo dokładne ich wypisanie dawało jakąś pewność, że na domowej półce znajdzie się wymarzona książka.

Na tegoroczne Międzynarodowe Targi Książki, które co roku goszczą w Pałacu Kultury i Nauki, przybyło kilkudziesięciu przedstawicieli najprzeróżniejszych wydawnictw książkowych z całego świata. To co znalazło się na wystawowych półkach, nawet najbardziej odpornego miłośnika literatury, przyprawiło o zawrót głowy. Zwłaszcza po tak długim okresie posuchy w naszych rodzimych księgarniach. Było tu wszystko. Od książek beletrystycznych począwszy, poprzez wydawnictwa naukowe, encyklopedie, albumy, skrypty, na broszurach, informatorach i komiksach skończywszy. Książki dosłownie o wszystkim. Wydrukowane na znakomitym papierze, z bajecznie kolorowymi ilustracjami, z piękną czcionką. Odczuwało się prawdziwą radość trzymając w ręku te małe arcydziełka.

O tym, jak bardzo tęskniliśmy do dobrych książek świadczyły tłumy, które przez tydzień prawie nie opuszczały wystawy.

Nic więc dziwnego, że szalony bieg po schodach trwał, skoro schody te prowadziły do sali, w której można było składać zamówienia na wystawione książki (co ciekawe – nie na książki polskie). Tutaj siedzieli ludzie przyjmujący tysiące, wypisywanych przez zwiedzających rewersów, (pisanych przez kalkę). Stawiano masę pieczątek, spinano papierki spinaczami, segregowano, katalogowano itd. Słowem masa nikomu (co się później okazało) niepotrzebnej roboty. Wszystko to wyglądało niesłychanie poważnie i budująco. Tak, że większość miała prawie pewność, że zamówiona książka będzie jego. Przyjmujący zamówienia uprzedzali wprawdzie, że ich realizacja zajmie trochę czasu, ale czymże to było w obliczu możliwości posiadania rarytasu książkowego. W zależności od wydawnictwa, kraju itp. kolportażem odpowiednich książek miały się zająć księgarnie w Warszawie, Katowicach, Łodzi.

Po powrocie do domu zrobiłem miejsce w regale na dziesięć nowych książek i... uzbroiłam się w cierpliwość. Czekałam, czekałam, czekałam (podobnie zresztą kilkunastu moich osobistych znajomych). Aż pewnego dnia przyszedł pierwszy. Rewers. A z nim karteczka, odbita na powielaczu. „Przepraszamy, z powodu małej ilości egzemplarzy książki pt.... nie możemy zrealizować zamówienia ...". Potem przyszedł rewers drugi i karteczka. Trzeci i karteczka, czwarty ... itd. Jeszcze przez miesiąc listonosz wrzucał do skrzynki, wypisywane kiedyś pracowicie zamówienia. Podobny los spotkał rewersy moich znajomych. Po kilku miesiącach wędrówki po polskich księgarniach wróciły do zamawiającego.

I wściekłość ogarnia człowieka z dwóch powodów. Przecież organizatorzy Targów wiedzieli wcześniej jaką ilością książek dysponują, co jest możliwe do sprowadzenia, a co nie. Czy nie łatwiej było podać przybliżoną liczbę i zamknąć przyjmowanie rewersów w odpowiednim momencie? Ile pożytecznego mogli zrobić wszyscy ci ludzie pieczętujący, segregujący itd. W przypływie gniewu podarłam złożone przeze mnie zamówienia. A teraz trochę żałuję. Bo gdyby tak zebrać wszystkie rewersy wypisywane przez tysiące ludzi podczas Targów i dodać jeszcze do nich karteczki pt. „przepraszamy, nie możemy" pewnie starczyłoby na wydanie u nas kilkunastu książek, które byłyby do kupienia za złotówki w naszych księgarniach.

ANNA CHEŃSKA

WYBÓR szkoły czy zawodu?

Echosondę „Jaka byłaś pierwsza klaso?" zakończyłam prośbą do obecnych pierwszoklasistów, by opisali dlaczego trafili do tej a nie innej szkoły; kto im pomógł w wyborze zawodu. Pierwsza z korespondentek nie miała żadnych wątpliwości. Na jej wybór wpłynęły bowiem

ZAINTERESOWANIA

– Jestem uczennicą XIV LO im. K. Gottwalda. Wybrałam tę szkołę nie dzięki namowom nauczycieli czy kolegów tam uczęszczających, lecz ze względu na swe zainteresowania przedmiotami ścisłymi, a przede wszystkim matematyką. Chodzę do klasy o profilu matematycznym. Jestem z tego bardzo zadowolona. Uważam, że wybierając tę właśnie szkołę postąpiłam trafnie. Oczywiście nauki jest dużo. No, ale cóż, to już szkoła średnia.

Ewa

Dla niektórych wybór szkoły wiąże się z decyzją opuszczenia rodzinnego domu. I okazuje się, że od radości z wybranego zawodu silniejsza może być

TĘSKNOTA ZA DOMEM

– Po długich namysłach i naradach z rodziną zdecydowałam się iść do liceum gastronomicznego, oddalonego od mojej miejscowości o 96 km. Co prawda rodzice radzili mi, abym została w domu i szła do LO, bo miałam dobre oceny, ale ja nie chciałam. Cieszyłam się, gdy przyjęto mnie do tej szkoły. Jednak gdy odprowadziłam na stację odwożących mnie rodziców, ogarnął mnie żal, że zostaję. Minęło kilka dni, pojechałam do domu i... tam rozryczałam się na dobre. Mama powtarzała: „a nie mówiłam?" Dołączyła się też babcia i powstał chóralny płacz. W niedzielę pojechałam z powrotem do szkoły odprowadzana przez rodzinę, koleżanki, braciszka. W następnym tygodniu widzieliśmy się trzy razy. Przyjeżdżali do mnie, bo „wyjazdówki" nie było. Jedzenie, które mi przywieźli, marnowało się, bo z tęsknoty i płaczu nie mogłam jeść. Nie będę kryć, było mi źle. W poniedziałek zjawił się tata z dziadkiem i zabrali mnie do domu. Och, cóż to była dla mnie za radość! Mój czteroletni braciszek skoczył do mnie: „już więcej tam nie wrócisz?!" Byłam wówczas szczęśliwa. Miałam już załatwioną na miejscu zasadniczą szkołę rolniczą. Wybrałam ją dlatego, aby później po dwóch latach skończyć technikum, do którego będę dojeżdżała. Nadrobiłam już zaległości z przedmiotów zawodowych; mam nawet kilka czwórek. Obecnie kończą się nasze dwutygodniowe praktyki. Zbliżyły nas one bardzo. Staliśmy się zgraną klasą. Mamy wspaniałą wychowawczynię, panią Annę Sarnowską, i fajnych profesorów. Teraz czuję się naprawdę wyśmienicie i cieszę się, że chodzę do tej szkoły.

Marzena

Ja również cieszę się, że Marzenia znalazła złoty środek, bo i nie musi mieszkać z dala od domu, i ze szkoły jest zadowolona. Mam jednak wątpliwość, czy nie warto byłoby spróbować przyzwyczaić się do rozłąki, jeśli naprawdę zależało jej, by zdobyć zawód gastronoma. Jak wynika z innych listów nie tylko ona stosowała

METODĘ KOLEJNYCH PRZYMIAREK

– W szkole podstawowej (sportowej) nauka szła mi dobrze,.mimo że w tygodniu miałam 12 godzin w-fu. Klasę ósmą ukończyłam z czwórkami i dwiema trójami. Od najmłodszych lat marzyłam o zawodzie pielęgniarskim, jednak liceum medyczne nie było dla mnie osiągalne ze względu na świadectwo. Był to dla mnie wielki cios. Szukałam szczęścia gdzie indziej. Złożyłam dokumenty do liceum ekonomicznego i zostałam dopuszczona do egzaminu. Wyniki były podane podczas mego pobytu na koloniach. Koleżanka zawiadomiła mnie, że oblałam matematykę. Byłam zrozpaczona: druga wybrana szkoła i niepowodzenie! Poszłam z mamą do liceum chemicznego. Dyrektor powiedział, że są jeszcze wolne miejsca i mogę być przyjęta. Chemii zbytnio nie lubię, toteż wolałabym szkołę ekonomiczną. Ale spotkała mnie jeszcze jedna tym razem miła niespodzianka. Gdy poszłam do LE wyciągnąć podanie i życiorys, popatrzyłam na listę przyjętych do pierwszej klasy i ujrzałam tam swoje nazwisko. Oczywiście zostałam w tej szkole. W sumie jestem zadowolona i tylko trochę żałuję, że nie skończę medycznej.

Dana

Zupełnie inaczej trafiła do szkoły średniej Marta.

RODZINNE TRADYCJE

Jestem uczennicą klasy Ia wrocławskiego liceum medycznego. Szkołę wybierałam właściwie sama, ale miała tu również swój udział pielęgniarska przeszłość mojej rodziny. W związku z tą właśnie przeszłością rodzice bardzo cieszyli się moim wyborem.

Marta Wnęk

List Marty zwrócił moją uwagę jeszcze z innego względu. Otóż wybrała ona nie tylko szkołę, ale i zawód. Bo przecież nauka trwa tylko kilka lat, a zawód często pozostaje jeden na całe życie. Stąd odpowiedź na pytanie „Co dalej ósma klaso?" jest taka ważna. W podjęciu decyzji o wyborze przyszłego zawodu powinni wam pomóc nie tylko rodzice i nauczyciele, ale również pracownicy z Poradni Wychowawczo-Zawodowych. Jest tych poradni w Polsce 454, ich adresy możecie uzyskać w szkole. Nikt z pierwszoklasistów nie wspomniał nawet, że korzystał z pomocy takiej poradni. Może nie wiecie o ich istnieniu? Obiecuję wkrótce opisać wizytę jednej z Waszych koleżanek w takiej poradni.

ANNA PACIOREK

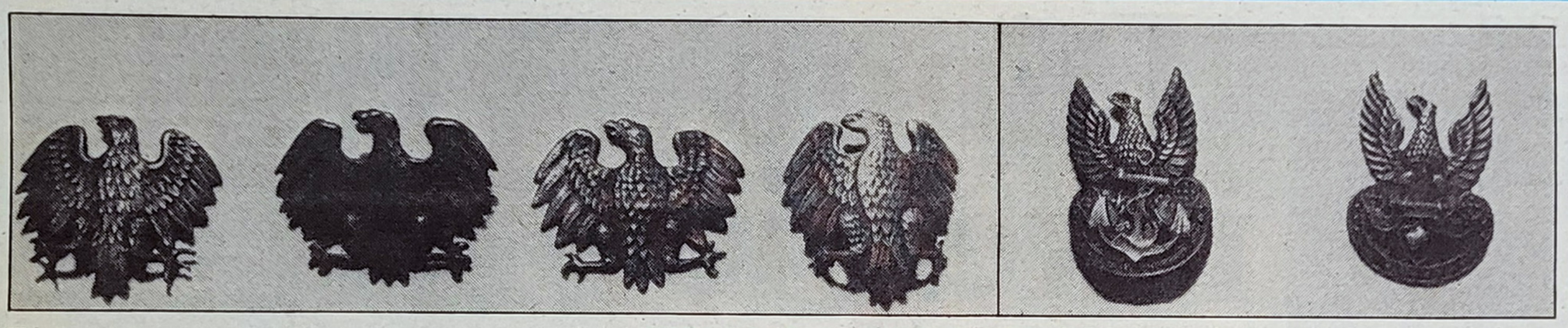

Wystawa zorganizowana przez Oddział Warszawski Tow. Archeologicznego i Numizmatycznego, wspólnie z Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie

ORZEŁ BIAŁY

POLSKIE GODŁO PAŃSTWOWE

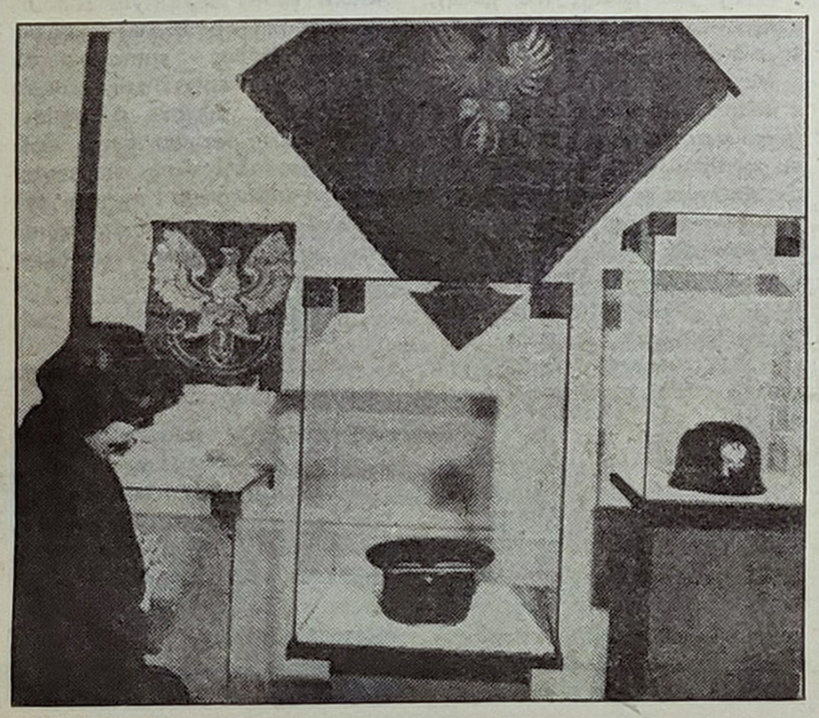

Jako godło państwa polskiego pojawił się na początku XIV wieku. Jednak już kilkaset lat wcześniej, u zarania naszej państwowości, w okresie kształtowania się jedności ludów między Odrą i Wisłą, funkcjonował w świadomości społecznej jako symbol ich wspólnoty. Za rządów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, a następnie dynastii Jagiellonów, godło państwa uległo różnym zmianom w zależności od stylów panujących w sztuce oraz od upodobań artystycznych danej epoki. Do końca renesansu orzeł nosił wyraźne znamiona znaku o cechach heraldycznych, tzn. był kształtowany według plastycznych zasad tworzenia herbów. Ale już za czasów panowania Stefana Batorego usiłowano jego wizerunek zbliżyć do kształtów naturalnych. Ewolucja ta trwała do końca XVIII wieku, kiedy to ukształtowany w ten sposób orzeł przetrwał do roku 1914.

W okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej wizerunek orła białego pojawiał się przede wszystkim na monetach oraz sztandarach i chorągwiach, a w roku 1705 na pierwszym polskim odznaczeniu – Orderze Orła Białego. Właściwie dopiero wiek XVIII ustanowił wizerunek orła jako oficjalne godło państwowe. Od tego też czasu pojawiał się on coraz częściej na różnego typu drukach, emblematach itp.

Szczególną rolę odgrywał biały orzeł w latach tragedii narodowych. Zarówno w okresie zaborów, jak i okupacji hitlerowskiej stał się symbolem najwyższych uczuć patriotycznych.

Odrębną sprawą jest wizerunek godła państwowego na mundurach wojskowych. Na czapkach żołnierskich wprowadzone zostało przez Augusta II Mocnego na początku XVIII wieku. Natomiast w armii Królestwa Polskiego orzeł stał się już obowiązującym znakiem dla wszystkich rodzajów broni. I właśnie ten orzełek był wzorem wizerunków orłów polskich noszonych przez nasze oddziały w okresie I i II wojny.

Na zdjęciach, które także pochodzą z wystawy, widzicie fragment sztandaru z Powstania Warszawskiego, hełm żołnierza polskiego z lat 1918–1936 i fragment ekspozycji z orłami z okresu II wojny światowej.

Fot. **CAF–Rosiak**

Najmniejsza encyklopedia tworzyw sztucznych (1)

TWORZYWA MELAMINOWE

Tłoczywa melaminowe należą do tworzyw termoutwardzalnych. Otrzymuje się je przez dokładne wymieszanie żywic melamino-formaldehydowych (podobnie żywic fenolowo-formaldehydowych, mocznikowo-formaldehydowych), barwników, środków pomocniczych i wypełniaczy. Taką mieszankę prasuje się pod ciśnieniem w wysokiej temperaturze.

Laminaty uzyskuje się przez prasowanie na gorąco warstw papieru, nasyconego żywicą: warstwy głównej – fenolową, dekoracyjnej – melaminową; efektem są płyty „Unilam".

Wyroby z tworzyw melaminowych są odporne na uderzenia, działanie słabych kwasów, olejów, roztworów różnych substancji. Myje się je wodą z dodatkiem płynnych środków myjących, **w żadnym wypadku nie można używać ostrych proszków do szorowania czy drucianych zmywaków!**

Wyroby melaminowe można kleić Cyjanopanem, klejami poliuretanowymi, epoksydowymi lub fenolowymi, a do podłoża betonowego lub tynku Butaprenem, klejem epoksydowym, albo poliuretanowym.

KG

Na zdjęciu: talerze z tłoczywa melaminowego

Fot. **archiwum**

HARCÓWKA
rzecz nie najważniejsza...

W jednym z poprzednich numerów „Świata Młodych" pisaliśmy o harcówkach w szkołach warszawskich. Bywają one różne: większe, mniejsze, bardziej lub mniej pomysłowo urządzone. Ale są i to jest ogromnie ważne dla harcerzy, bowiem mają swój własny kąt. Natomiast w wielu szkołach, szczególnie w zbiorczych szkołach gminnych i małych wiejskich szkółkach, harcówek po prostu nie ma.

Szkoła Podstawowa w Jabłonnej harcówki jako oddzielnego pomieszczenia nie ma, nie ma nawet harcerskiego kącika, bo trudno nazwać kącikiem wywieszoną na ścianie w świetlicy gazetkę. Harcerze odbywają swoje zbiórki gdzie się da. Jesienią, kiedy na dworze jest jeszcze względnie ciepło, zbiórki organizują na boisku, na pobliskich łąkach, w lesie, w polu. Zimą to właściwie harcerstwo zasypia; drużyny spotykają się w świetlicy tylko z okazji ważnych uroczystości.

– Ale co to za zbiórki! – mówią dziewczęta z klasy piątej. Przez dziesięć minut przygotowujemy świetlicę, żeby można było przeprowadzić zbiórkę. Kończymy też wcześniej, bo musimy posprzątać. Nie mamy pod ręką nic – ani śpiewników, ani podręczników, które pomogłyby nam uatrakcyjnić nasze harcerskie spotkania. Na takie zbiórki przychodzimy niechętnie.

Zbiorcza Szkoła Gminna w Piotrkowie. Piękny budynek, przed wejściem tablica informująca, że to szkoła Tysiąclecia. Wydawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale tu harcówka na pewno jest. Niestety...

– Warunki lokalowe nie pozwalają nam na wygospodarowanie choćby maleńkiego pokoiku dla harcerzy – mówi dyrektor. – Oprócz nas w budynku mieści się zakład wychowawczy i internat. Ciasnota jest ogromna i na harcówkę z prawdziwego zdarzenia nie ma w tej chwili żadnych szans.

Mimo jednak rzeczywiście ogromnej ciasnoty, harcerze w Piotrkowie dają sobie znakomicie radę. Na pierwszym piętrze zagospodarowali dwie wnęki w ścianie. Jedna dla harcerzy, druga dla zuchów. Udekorowali, ustawili krzesła, stolik. W porozumieniu z dyrekcją szkoły i panią świetliczanką w świetlicy szkolnej wybudowali kominek i tutaj organizują swoje zbiórki. Jedyny ich kłopot, że dla dojeżdżających muszą się one odbywać skoro świt, bo wtedy świetlica jest jeszcze pusta.

Wszystko to prowizorka, twierdzą, ale dobre i to, bo w ciągu najbliższych dwóch lat, nie ma co marzyć o harcówce. Muszą zadowolić się tym, co jest.

Zbiorcza Szkoła Gminna w Konopnicy. W tej szkole harcówki też nie ma. Są wprawdzie tzw. kąciki, czyli wywieszone na ścianach gazetki, ogłoszenia, emblematy, ale rozrzucone na różnych piętrach, w różnych salach. Zbiórki odbywają się w salach lekcyjnych, na dworze, w domach.

– Harcerze ciągle upominają się o harcówkę – mówi dyrektor gminnej szkoły, pani Zofia Moryc – i wcale się temu nie dziwię, ale my nie mamy nawet sali gimnastycznej. Harcówka nie jest więc najważniejsza. W naszej gminie żadna szkoła nie posiada harcówki i wszędzie z tego samego powodu: brak pomieszczeń, trudne warunki lokalowe. Jeżeli rozbudujemy szkołę, to dla harcerzy coś się znajdzie.

W Motyczu, w Szkole Podstawowej harcerze jeszcze w ubiegłym roku znaleźli pomieszczenie. Już zaczęli urządzać, ale przeznaczono je na magazyn sprzętu budowlanego. Na jak długo? – trudno powiedzieć. Wątpliwe czy w ogóle to pomieszczenie odzyskają.

Raport pesymistyczny...

DANUTA NIEDŹWIECKA
Fot. **Jerzy Dzikowski**

Harcerski kącik we wnęce ściennej na korytarzu ZSG w Piotrkowie

DALEJ NIŻ DALEKO

Lucjan Wolanowski pisze z Australii

Dingo i kelpie

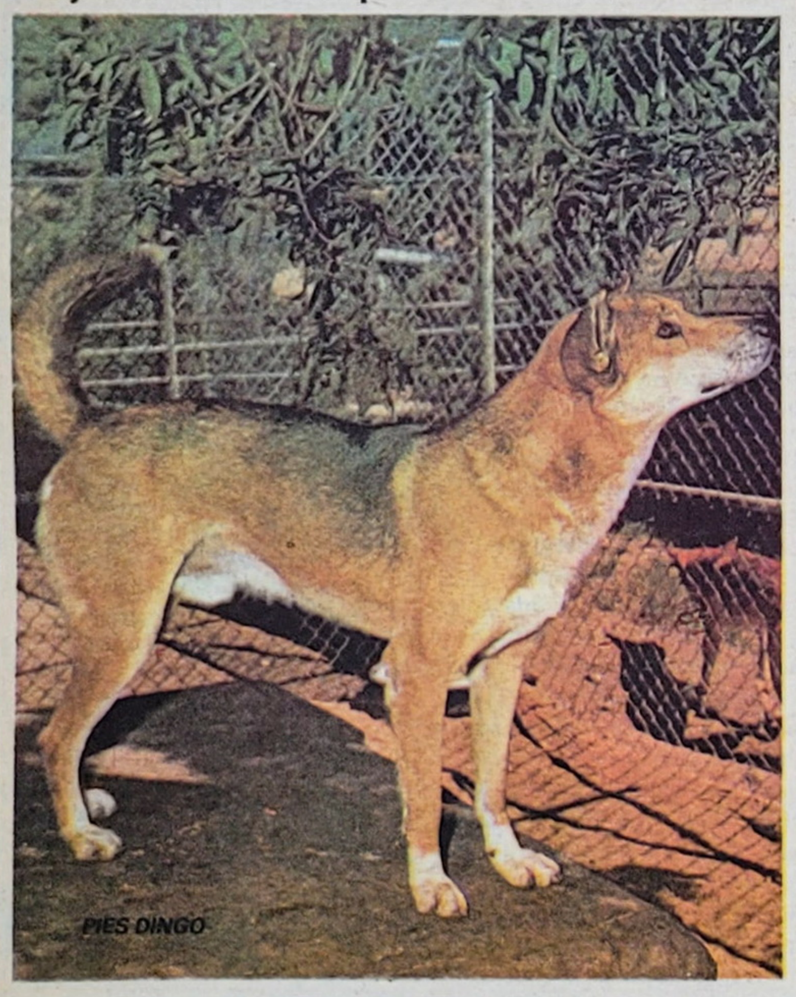

PIES DINGO

Sprawa dingo jest tematem niekończących się polemik uczonych. Zdaniem części z nich jest to najstarszy pra-typ psa na świecie. Inni, niesłusznie, uważali je za zdziczałe psy, które uciekły z okrętów przybyłych z Europy. Obaliły to przekonanie szkielety dingo znalezione w bardzo głębokich warstwach ziemi. W jaki sposób i skąd dostał się do Australii, tego na pewno nikt nie wie. Tubylcy potrafili oswoić te psy, w ich języku nazywane „warrigal". W nazwie „dingo" dopatrują się Australijczycy czegoś lekceważącego, obelżywego i stosują ją w zasadzie tylko do psów ludzi białych. Tym niemniej świat zwie australijskiego psa – dingo i z tym się trzeba pogodzić.

Dingo nie umie szczekać. Wydaje coś w rodzaju skowytu i tylko nocą. Polowanie odbywa po zmroku, w dzień przebywa w swoich kryjówkach. Bardzo rzadko poluje w stadach, jak czynią to przodkowie europejskiego psa – wilki. Zazwyczaj wyrusza na łowy sam, albo w towarzystwie samicy. Są rozmaite zdania, co do inteligencji tego psa. Jest on w każdym razie nie tak krwiożerczy, ani tak przebiegły, jak się to zwykło uważać. Główna pretensja do dingo sprowadza się do tego, iż ogromnie lubi on baraninę.

Od zarania kolonizacji Australii człowiek niezmordowanie tępi dingo. Są zawodowi łowcy tych psów i płaci się duże premie za dostarczenie ich ogona albo uszu. W przeszłości na tle odmienności przepisów w różnych stanach dochodziło do groteskowych historii, gdy jeden dingo ginął dwa razy. W jednym bowiem stanie wypłacano łowcom premie za ogon dingo, a w innym – za dostarczone uszy...

Wydaje się, że z biegiem czasu zmienia się australijskie podejście do psa dingo. Powstało nawet specjalne stowarzyszenie, które ma prowadzić badania nad jego przydatnością jako przewodnika dla niewidomych. Pewien Australijczyk postanowił przeznaczyć 40 000 dolarów dla organizacji, której uda się wytresować dingo do tej roli. Póki co jednak stowarzyszenie, o którym mowa, zabiega o jego skreślenie z urzędowej listy zwierząt wyjętych całkowicie spod jakiejkolwiek ochrony. Pewien ekspert, który wielokrotnie był sędzią na międzynarodowych konkursach i wystawach psów, powiada: „Dingo może być najczystszą psią rasą świata. Można go doskonale wytresować do pilnowania bydła lub owiec." Zawodowy treser, twierdzi, że dingo są znacznie bardziej przywiązane do człowieka i łatwiejsze w tresurze niż psy, które od tysiąca lat żyją z człowiekiem. Rozważa się więc możliwość wytresowania dingo jako psa dla policji i celników walczących z przemytem narkotyków. O ile dojdzie do tego, dingo awansuje z wyjętego spod prawa przestępcy do roli stróża sprawiedliwości.

Wielkie stada owiec wymagały specjalnego psa, który nadawałby się do pomocy pasterzom owiec. Został on wyhodowany w Australii z ras pochodzących ze Szkocji i nazwany „kelpie". Nowa rasa, mająca znosić trudny klimat, pokonywać ogromne przestrzenie i pilnować wielkich stad owiec. Psy tej rasy poszukiwane są obecnie na całym świecie, a to dla swojej niezwykłej podobno inteligencji i instynktownych umiejętności pasterskich. Jest to niezmordowane stworzenie, które sięga pół metra wysokości, ma bardzo kształtną głowę, sterczące uszy i różne odcienie futra, od czarnego, aż po niemal zupełnie czerwone, czekoladowe, czy nawet popielate.

Na terenach wielkich hodowli owiec zatrudnionych jest obecnie około 80 000 „kelpie". Piszę – zatrudnionych – ponieważ opowiada się o tych psach, iż właściwie potrafią wszystko. Nie potrafią tylko mówić. I kto wie, może właśnie milczący z usposobienia Australijczycy podziwiają je także i za to?

Do historii przejdzie jeden z psów „kelpie", który okazał niezwykłą wprost inteligencję. Pewnego listopadowego dnia 1970 roku koń poniósł i zrzucił z siodła hodowcę nazwiskiem Frank Lawton. Stało się to o kilka kilometrów od jego fermy w stanie Nowa Południowa Walia. Człowiek ten miał pękniętą miednicę. Leżał w promieniach słońca, w upalnym australijskim lecie. Wreszcie choć osłabiony, mając odwodniony organizm zaczął pełzać na łokciach w stronę domu. Upiorna wędrówka trwała trzy doby. Przez cały czas jego pies nie odstąpił go ani na krok. Wybiegał często naprzód, szukał źródła wody, tarzał się w tej wodzie – w strumieniu, czy w jakimś rozlewisku – i wracał szybko do swojego rannego pana przytulając się do niego bokiem, tak, że człowiek mógł zlizywać wodę z psiego futra. Dzięki temu Frank Lawton przeżył, dotarł do domu i został uratowany...

Fot. **archiwum**

Autorką opowiadania o starym żołnierzu, którego wspomnień nikt słuchać nie chce, jest nasza czytelniczka – Lucyna Beata Pściuk z Olszanicy – uczennica klasy ósmej. Nie jest to pierwsza praca Lucyny wydrukowana w gazecie, albowiem wcześniej zamieszczaliśmy jej opowiadania nagrodzone w naszym dorocznym konkursie literackim Złotą Ostrogą oraz wyróżnieniem specjalnym.

MŁYNARZ
mimo woli

Stara kobieta, taka mała, pochylona pod brzemieniem dźwiganych przez lata doświadczeń, z powykrzywianymi chorobstwem palcami, wolno obiera kartofle. Zmusza nóż do posłuszeństwa niejako wysiłkiem woli. Od czasu do czasu urozmaica sobie pracę śpiewaniem. Głos ma piękny, mocny, młody. Zamknąć oczy na moment i nie widzieć na jej twarzy zwietrzałej skóry, tej zupełnie rybackiej sieci, białutkich, rzadkich kosmyków wymykających się na czoło i tych zmęczonych oczu, które rażą smutkiem, w których zamknęła się przeszłość raczej nie dla poetów opiewających piękno pejzażyków, świergot ptaków i srebrzysty, sierpniowy księżyc. W których trwa teraźniejszość zamykająca się między stajnią, kuchnią, polem, kościołem i kartoflami.

– A ładne latoś te ziemniaki obrodziły, przecież, wiadomo podpieńki wystrzeliły końcem lipca, co i zimę srogą zapowiedzą i urodzaj tego, co przytargał dla swej Marysieńki król, a wieźć kazał kilometry, by Francuzeczki oczko ucieszyły misternym kwiatkiem, a co potem naród od głodu ratowało...

– Ty, nie gadaj, nie gadaj, a bierz się do jedzenia, póki świeże, a świeże najlepsze...

Mężczyzna chwyta szybko, ale z jakimś liturgicznym nabożeństwem ziemniak prosto z parującego garnka i błyskawicznie go zjada. Zauważa moje spojrzenie.

– No i co? – uśmiecha się. – Co, Paraska? Ilé dwój w szkole? Żadna? To teraz nie dają? Przestali straszyć? Za dobrze się wam powodzi. Jak ja chodziłem...

– A gdzież zaś ty chodził? Pod most konie przeganiać, a nie do szkoły.

– Trzeba mi było buty kupić...

– Jak można było pod most boso, to i do szkoły też. Ja chodziłam.

Kobieta ucieka spojrzeniem w bok, mężczyzna sprężystym, nieomal młodzieńczym krokiem, z następnym kartoflem w ustach wychodzi, a za kilka chwil pod oknem mówi łagodnym tonem: chodź Helka, chodź, napasiem się do syta. Helka – starszawa już szkapina, stawia ostrożnie krok za krokiem, z jakimś dostojeństwem, jakby poprzez swoje wielkopańskie maniery chciała gospodarzowi udowodnić, że robi mu niesłychaną łaskę idąc spokojnie i nie łapiąc zębiskami za rękaw marynarki.

– Trzeba ją sprzedać...

– Helkę?

– Helkę, na mięso. Do chowu nikt jej nie kupi przecież.

Kobieta patrzy uważnie, prosto w moje oczy, pewnie mocno przerażone, choć staram się zapanować nad wyobraźnią podsuwającą krwawe scenki przetwarzania Helki na kiełbasę, która dla innych, nieznanych mi ludzi jest normalną pracą, „zwykłym wykonywaniem obowiązków" jak to się określa w gazetach. Uśmiecha

13-letni WOLTYŻER

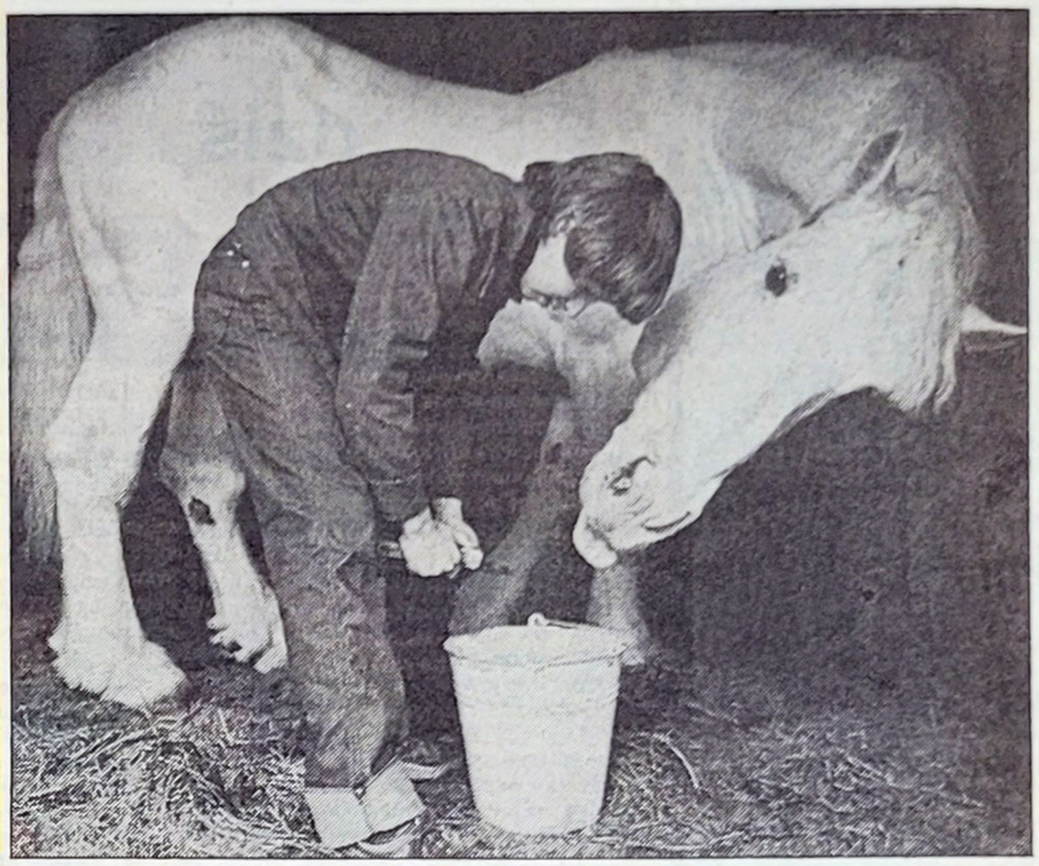

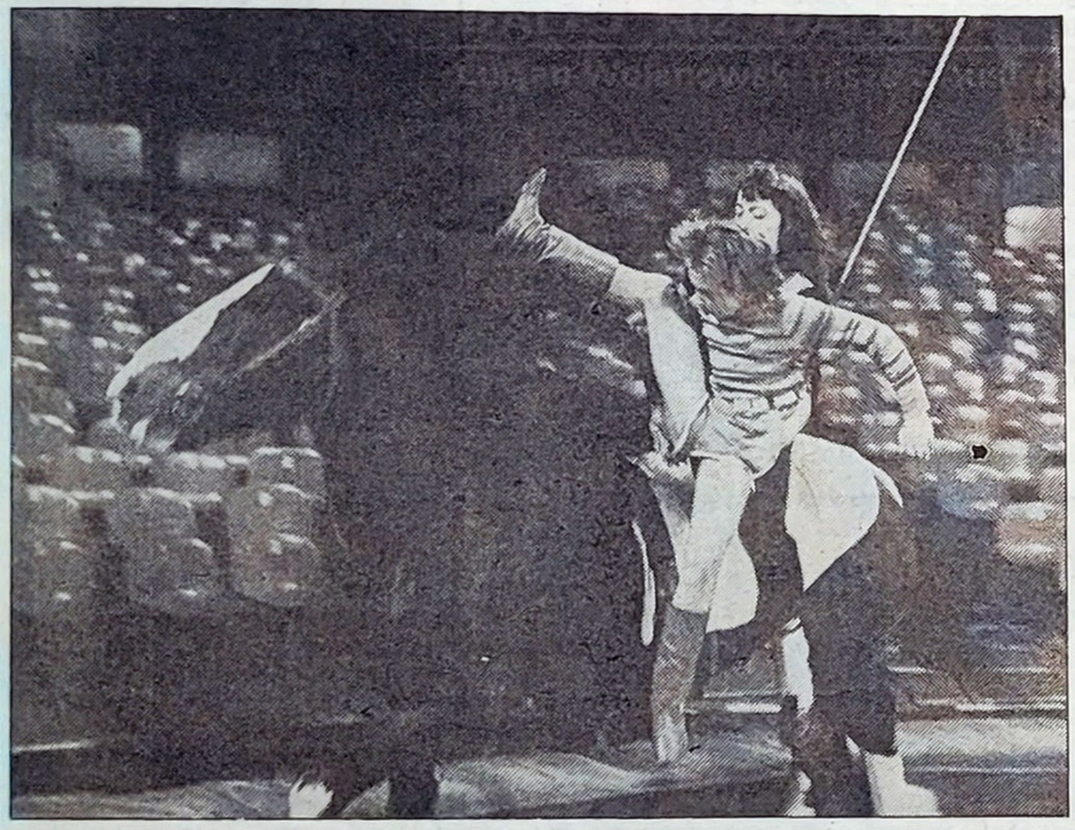

Fotoreportaż: WOJCIECHA WRÓBLEWSKIEGO

Mieszka w cyrkowym wozie. Dzień rozpoczyna od oporządzania i karmienia koni. Po lekcjach w szkole (w ambasadzie), czeka go trening. Trwa on parę godzin. A wieczorem – przedstawienie.

Ilia Gajfulin 13-letni moskwiczanin od dwóch lat podróżuje z cyrkiem radzieckim po całym świecie. Jest w grupie akrobatów ćwiczących na koniach. Tak wczesny wybór zawodu, ułatwiła mu tradycja rodzinna – jego tata jest dyrektorem cyrku „TEMP" w Moskwie. Mały Ilia rósł i wychowywał się na arenie. Kochał konie i jego ulubionym miejscem zabawy była stajnia. Nie opuszczał przedstawień kiedy występowali jego ulubieńcy. Tak zrodziło się postanowienie bycia woltyżerem.

Żeby zostać mistrzem trzeba rozpocząć systematyczny trening od 11 lat. Początki były trudne. Nieraz, przytulając twarz do swoich ulubionych koni, Wichra i Bohatera, wycierał łzy płynące z tęsknoty za mamą, tatą i domem. Bolały go również zmęczone mięśnie. Nie zrezygnował. Dziecięca miłość do koni i cyrku, okazała się trwalsza niż trudy nowego życia.

A rozpoczął Ilia życie niezwykłe. Bo pomyślcie sobie, co parę tygodni inne miasta, inne kraje. Nowi koledzy, coraz to inne szkoły i inni nauczyciele. Bo nauka jest najważniejsza i trzeba ją godzić z zajęciami w cyrku. Godzi ją dobrze i bez kłopotu przechodzi z klasy do klasy – jest już w siódmej. Do swojego „cygańskiego" życia również się przyzwyczaił. Mamę i ojca zastępuje mu teraz jego opiekun i trener a rodzinę starsi koledzy z zespołu. Na arenie cyrkowej wykonuje w czasie przedstawienia parominutowy program. Jeszcze łatwy. Marzy jednak, żeby za parę lat zostać solistą w zespole osiągając mistrzostwo w woltyżerce.

(ww)

---

się pogodnie i kładzie swoją starą dłoń na moich krótko obciętych włosach.

– Wiesz, mój syn... Nie trzeba, nie trzeba o tym mówić... Nie bój się, tak szybko Helki nie sprzedamy.

Dlaczego cofa się, zasłania się tym nieszczęsnym koniem, niczym tarczą przed napływem żalu skrywanego codziennego, od nowa spychanego w głąb pamięci jak owe kartofle gotowane ciągle w tym samym, czerwonym, metalowym garnku, mytym tak dokładnie, tyle razy płukanym, że zabrudzeń pod lupą nikt by nie dostrzegł?

– Jedz, dziecko, jedz. Masz tu kwaśne mleko. Ach, prawda, nie lubisz. Zaraz dam ci świeże.

Połykam z trudem. Nie lubię ziemniaków, ale nie mam odwagi odstawić talerza. Wypić duszkiem mleko i wyjść jak najszybciej z tego domu, w którym historia ma „galicyjski wymiar", ograniczony do...

Tak łatwo wyrokować, kilkoma słowami skwitować tamten wieczór, gdy Ona szła lasem, w którym zza każdego drzewa wyglądała bieda, nędza krocząca teraz w towarzystwie krwi, szczęku karabinów i twardej mowy, wieszczącej niczym Wernyhora, czasy krwawej zemsty za winy, które nie były winami tych dzielących zapałki na czworo, gotujących łupiny kartofli zmieszane z garstką fasoli. A przecież nie można inaczej, skoro jesteśmy skazani wraz z wymówieniem pierwszego słowa tylko na słowa. Słowa, słowa, gdyż gesty, mimikę też nimi określamy.

Weź słowa wielkie
i ciche zabierz delikatnie
bezszelestnie je podziel na głoski serca
owiń dobrocią jak złotą chustą
i podaj Kainowi Ablu
na zmartwychwstanie człowieka

Na serwetce fragment wiersza, a na talerzu zbite w zimną masę, przyprószone zieleniną kartofle. Wbijam w nie łyżkę, jak bagnet. Nie wiadomo dlaczego mają smak łez. Odsuwam je ze wstrętem.

– Paraska, Paraska... – mężczyzna kręci głową, kpiąco się uśmiecha, a potem mówi szybko, wyrzucając z siebie z taką nienawiścią zdanie, że odruchowo się cofam, nie wiadomo czemu przytulając talerz z jego zawartością do piersi.

– Ja bym ich wszystkich, tych bandziorów tych szubrawców na szubienicę! Jeszcze teraz...

Milczę, a on mówi i mówi. Nie zauważa, kiedy wychodzę. Jest pijany. Gdy wracam, śpi chrapiąc tak donośnie, że obudziłby z wieczornego snu tych, których chciał na tę szubienicę posłać bez prokuratora, sędziego, obrońcy. Bez majestatu prawa, ale w majestacie rozsypanych na podłodze, rozdeptanych ziemniaków. W tej białej miazdze ślady ciężkich butów.

„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani, że za tobą idą, że za tobą idą, chłopcy malowani"... Nie! Szli chłopcy, ale konkretni. Tacy, którzy po latach wspominają niemalowaną młodość w łupiny kartofla zaklętą. I te dziewczyny, które spod zamarzniętej ziemi palcami wyrywały bulwy, by rozgotowane na miazgę podawać w szmatce do ssania dziecku, a potem śpiewały wieczorami, wychodząc przed chaty i czerpały z ciszy letnich nocy nadzieję na... życie okraszone marzeniami, rzadkimi jak kartofle z nielicznymi kawałeczkami słoniny.

★★★

Mądrość, łagodność, dobroć wyrosła na łzach, które ledwie błysną w oczach, a już zawstydzone rozmazują się po twarzy, szybko wytarte chusteczką wyjmowaną z kieszeni fartucha. Czystą, białą, delikatną. Luksusową w porównaniu z ubraniem. Chusteczki na głowę i te białe chusteczki to wszystko, czego ma w nadmiarze stara kobieta, która kobietą bywa, gdy w niedzielę przed sumą, raz w tygodniu, staje przed lustrem i nie ma czasu, by przez moment choć uchwycić spojrzeniem mijanie, zbuntować się, krzyknąć...

– Ze wszystkim trzeba się pogodzić, ze wszystkim – powtarza często. I godzi się na swój los. Bez walki. Tak trzeba, tak Pan w niebiosach chce. Modli się. Mówi, że z tej modlitwy czerpie siły. Czasami mówi wiersze. Tych o tematyce religijnej zna mnóstwo.

– To Asnyk – przerywam. Adam Asnyk.

– Kto to był?

– Autor tego wiersza.

Kartofel wypada z ręki. Schyla się, podnosi, myje dokładnie.

– Tak mi życie minęło... na tych kartoflach, których kiedyś zabrakło dla dziecka. Nie było kartofli, nie było lekarstw, nie było lekarza, była wojna i nie wiem, kto to był ten twój Adam Asnyk...

(Dokończenie w następnym numerze)

LUCYNA BEATA PŚCIUK

REDAKCYJNA POCZTA

Zostałem porzucony bez słów

Trenuję piłkę nożną. Raz koledzy zaproponowali mi, abym został na treningu koszykówki dziewcząt. Zobaczyłem wtedy Elę. Odtąd przychodziłem na każdy jej trening. Po dwóch miesiącach nie wytrzymałem. Podszedłem do Eli, przedstawiłem się i bez zbędnych słów poprosiłem, aby zechciała chodzić ze mną. Odmówiła. Prośbę ponowiłem za miesiąc. Udało się. Szczęście moje trwało krótko. Po miesiącu Ela bez słowa wyjaśnienia zerwała ze mną. Znów pozostały mi tylko treningi. Podziwiam na nich zdolną koszykarkę i zadaję sobie pytanie: „dlaczego odsunęła mnie od siebie"? Odpowiedzi nie znajduję. Wiem z życia, że wiele dziewcząt kończy „chodzenie" z chłopakiem bez słowa wyjaśnienia. Ot tak, po prostu. Może właśnie te dziewczęta zechciałyby się wypowiedzieć, dlaczego tak postępują?

Arek

Ewa Jaszczak – (14 lat) ul. Lubawska 12 m 18, 81-066 Gdynia – pragnie nawiązać korespondencję z osobami interesującymi się matematyką, chemią, fizyką, lubiącymi zwierzęta i wróżby.

Jak się uwolnić od natręta?

Bardzo kocham swojego chłopca, a on mnie. Między nas wkroczył drugi chłopak. Szaleje za mną. Ciągle powtarza: „Ślicznotko, kochanie – wyjdź dziś". Przeszkadza nam we wszystkim. Nie mamy chwili spokoju. Często między tymi chłopcami dochodzi do bijatyki. Serce mnie boli, bo wiem, że biją się przeze mnie. Nie daję żadnego powodu, aby tamten cokolwiek sobie obiecywał. Ze swoim chłopcem wstydzę się rozmawiać na ten temat. Wiem, że kocham tylko jego i będę go długo kochała. Co zrobić z natrętem? Czy on sądzi, że wówczas, gdy będzie „poszturchiwał" mojego chłopca – ja go pokocham? Wykluczone! Może uzyskam jakąś radę od czytelników?

Grażyna

Piszmy ciekawe listy do „Redakcyjnej Poczty"

Bardzo dziwię się tym, którzy uważają, iż „Redakcyjna Poczta" jest nudna. Ja osobiście zgłaszam absolutny sprzeciw. Uważam, że jest bardzo ciekawa, a problemy poruszane w niej – interesujące. Są to przecież nasze problemy – nastolatków. Jak więc mogą nas nudzić, skoro sami o nich piszemy? Czy celowo wysyłamy do redakcji nudne listy? Czy o nieszczęśliwej miłości, kłopotach w szkole, nieporozumieniach z rodzicami i rodzeństwem, o swoich kompleksach piszemy tylko po to, aby się później ponudzić, czytając gazetę? Piszmy w takim razie takie listy, które chcemy czytać. Przecież to my sami redagujemy „Redakcyjną Pocztę". Krytykując ją, krytykujemy siebie.

Ewa

OD REDAKCJI: Ewo, bardzo nam pomogłaś. Podoba nam się Twoje wezwanie do czytelników: „piszcie takie listy, jakie chcielibyście czytać"; Wówczas „Redakcyjna Poczta" będzie ciekawa dla wszystkich. (mm)

GWIAZDOZBIÓR

dziś JOE DASSIN

„Proszę, zamieśćcie w „Gwiazdozbiorze" lub „Świecie Muzyki" zdjęcie mojego ulubionego piosenkarza francuskiego Joe Dassina. Taśm z nagraniami jego piosenek potrafię słuchać „na okrągło". Niestety, dowiedziałem się, że nie nagram ich już więcej, bo podobno zmarł. Czy to pewna wiadomość? Jeśli tak – chciałbym mieć chociaż zdjęcie... Nie żal Wam chyba na nie miejsca – był naprawdę wspaniały, przypomnijcie sobie choćby piosenkę „Les Champs Elysses", która była przebojem niejednego sezonu.

Marek z Iławy

Nie żal nam miejsca Marku. Joe Dassin był rzeczywiście wspaniały. Jego śmierć jest ogromną stratą dla piosenki. Zmarł niespodziewanie – u szczytu kariery – na atak serca w wieku 42 lat.

Nie był rodowitym Francuzem. Urodził się w Nowym Jorku. Jego ojciec, Jules, był reżyserem filmowym, a matka – Melina Mercouri – znaną grecką aktorką. Miał wykształcenie medyczne i etnologiczne – ale interesował się początkowo, tak jak rodzice filmem. Współpracował z ojcem m.in. w filmie „Topkapi". Piosenką zajął się później. Pierwsze nagranie, a była to muzyka pop – zrobił w Paryżu w 1965 r. Sukces jako piosenkarz i kompozytor zdobył jednak dopiero po kilku latach – na scenie słynnej paryskiej Olimpii. Do większości swoich piosenek sam pisał muzykę i teksty. W Polsce najbardziej znane są właśnie „Pola Elizejskie", „Mieszkaniec Bordeaux", „Indiańskie lato" i „Oczy Emilii".

Dedykujemy Ci Marku, a także i innym jego wielbicielom piękne zdjęcie Joe Dassina z młodszym z dwóch jego synów – Jonathanem. **(eb)**

Nie irytujcie się drodzy czytelnicy, że niekiedy przez kilka miesięcy musicie czekać na zdjęcia i ciekawostki o swoich ulubieńcach. Po prostu brakuje nam atrakcyjnych ilustracji, które być może Wam wpadły akurat w ręce. Chętnie będziemy Waszą „skrzynką kontaktową". Może więc ktoś z Was udostępni do publikacji w „Świecie Młodych" kolorowe zdjęcie ze swoich zbiorów Roberta Taylora, o które proszą Małgosia, Danka i Agnieszka z Warszawy, czy bohaterów „Pogody dla bogaczy" dla Agnieszki z Niedźwiady, a dla Krzyśki z Elbląga Krisa Kristofferssona. O tych aktorów dopominają się czytelnicy w dramatycznych listach, a tak się składa, że akurat nimi nie dysponujemy.

Fot. **archiwum**

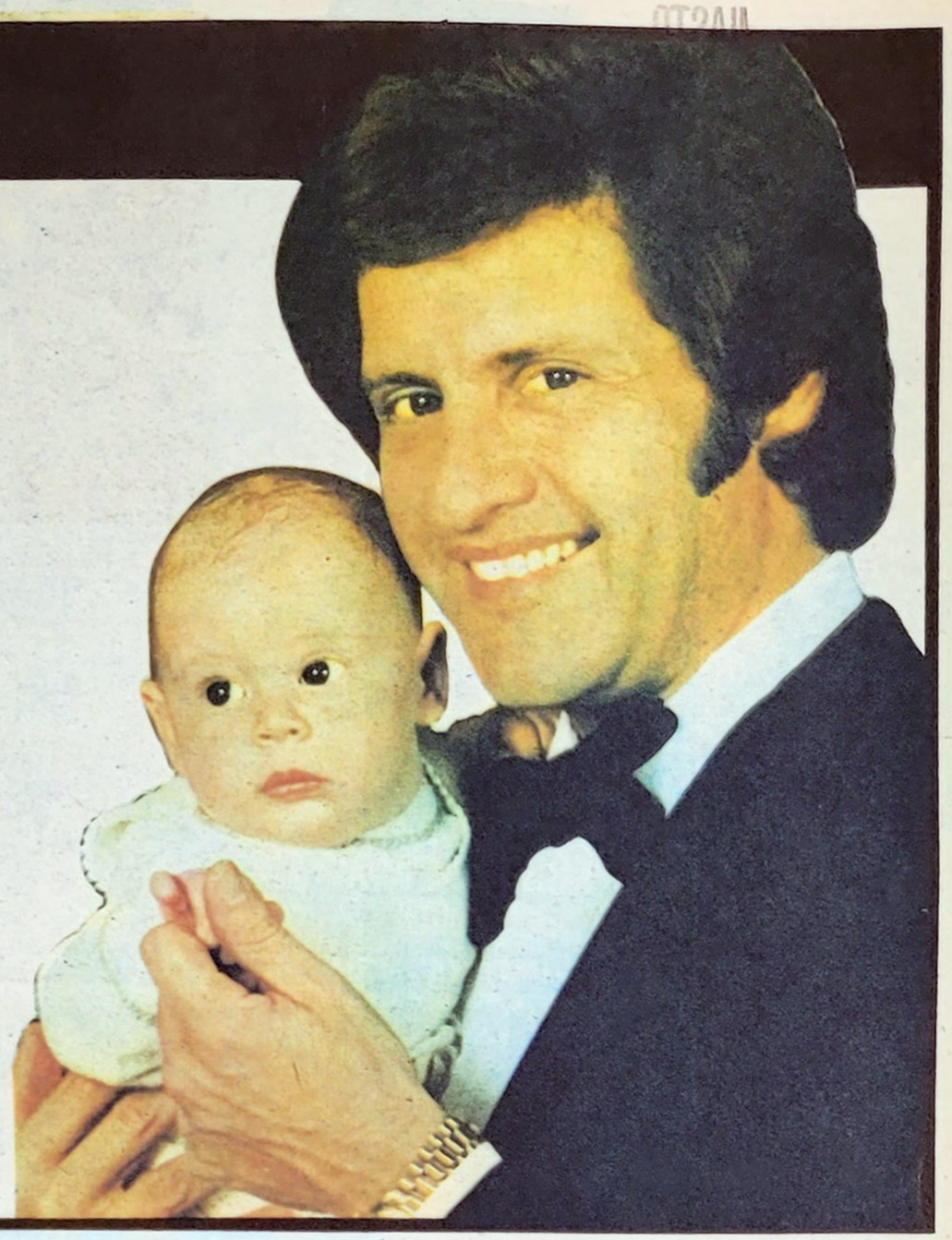

DOM MODY świata młodych

Włóczkowe drobiazgi

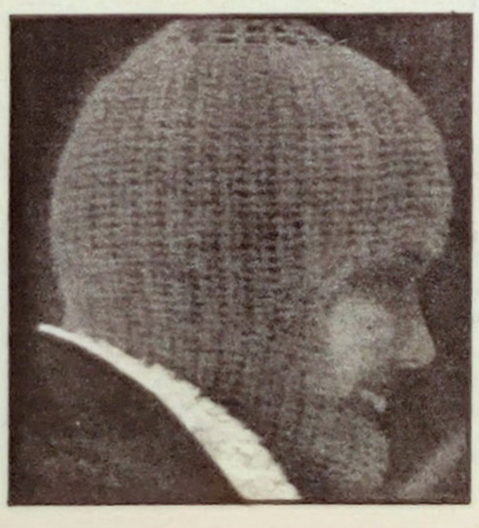

Okropne mam wyrzuty sumienia. Ja tu o tym i o owym, a w międzyczasie zima zrobiła się całkiem prawdziwa. W chwili gdy piszę te słowa za oknem biało i mróz trzaskający, wstyd mi więc bardzo, że nie zdążyłam jeszcze w tym sezonie napisać o różnych włóczkowych drobiazgach, takich jak np. czapki. A listy w tej sprawie, i owszem, dostałam. Przepraszam więc stokrotnie. Jedyne, co mnie może w tym zaniedbaniu tłumaczyć, to fakt iż w modzie włóczkowo-czapkowej nic się praktycznie od ubiegłej zimy nie zmieniło. Włóczkowe, ręcznie robione, czapeczki, to cały czas właśnie TO.

Różne są. Od maleńkich, takich na czubek głowy nasadzanych (co to do ozdoby głównie służą i nosi się je gdy względnie ciepło jest jeszcze na dworze) do całkiem wielkich, spod których na zewnątrz wystają jedynie oczy i czubek nosa. Wśród tych ostatnich bardzo modne stały się tzw. kominiarki czyli rodzaj czapki-skarpety naciąganej na głowę, która zakrywa również brodę.

Wydzierganie takiej kominiarki, to oczywiście sprawa nieco bardziej skomplikowana i umiejętności jakie takie trzeba już posiadać. Natomiast luźna czapa z wywijanym mankietem jest rzeczą stosunkowo prostą i nawet początkująca (w dzierganiu) osoba da sobie z tym radę. Nabiera się tyle oczek, aby szerokość równała się obwodowi głowy (plus 3–4 centymetry luzu, aby czapa nie była nadmiernie obcisła), a potem dzierga się ten prostokąt na wysokość ok. 20–25 centymetrów. Wysokość, to wysokość czapki oraz mankiet do wywinięcia. Gdy człowiek stwierdzi, że już dosyć, nawleka koniec nitki na grubą igłę, przeciąga ją przez wszystkie oczka, mocno ściąga a następnie ładnie zeszywa wzdłuż brzegów. Powstaje w ten sposób czapka ze szwem, szew nosi się z tyłu. Równie proste jest wykonanie szalika do kompletu (szalik często bywa w paski) – dzierga się go do momentu, gdy człowiek dojdzie do wniosku, że jest on już dostatecznie długi.

Bardziej wprawne dziergaczki mogą pokusić się o wykonanie czapki wzorzystej, np. w kwiatki, a jeśli ktoś opanował sztukę dziergania naprawdę doskonale, to może będzie w stanie zrobić sobie takie bardzo grube i bardzo kolorowe skarpety-podkolanówki, jakie prezentuję na jednym ze zdjęć. Takie skarpety, to nie tylko szał mody, ale również rzecz ogromnie w zimie przydatna. I ładne to przecież, i cieplutkie szalenie. A może babcię uda się na zrobienie czegoś takiego namówić?!... Warto by było!

RIUSZKA

WIECZNE MIASTO najhałaśliwsze?

WŁOCHY (PAP). Stolica Włoch – Rzym – to najhałaśliwsze miasto świata – orzekli eksperci ONZ po przeprowadzeniu specjalistycznych badań.

Okazało się, że o tym swoistym rekordzie zadecydował nie szalony ruch pojazdów mechanicznych, czyli normalny rytm życia wielkiego miasta – ale – niezliczona ilość sprzedawców ulicznych zachwalających swoje towary, tłumy wrzaskliwych dzieci, bawiących się na placach i ulicach oraz głośno grające, niezwykle tu liczne, tranzystory. Również wyjątkowo dużo tu kawiarni, restauracji, barów; są one dodatkowym źródłem hałasu, bowiem ze względu na klimat większość z nich „wychodzi" niemal dosłownie na ulice. Stoliki ustawiane są na chodnikach, a głośne rozmowy, śmiechy potęgują miejski hałas. **(kl)**

STATEK KOLUMBA

Dwaj amerykańscy poszukiwacze Olin Frick i John Gasque wraz z ekipą 23 płetwonurków i archeologów zamierzają w listopadzie br. wyciągnąć na powierzchnię to, co pozostało jeszcze ze statku „Pinta", który około 1500 roku zatonął w pobliżu Wysp Bahamskich, a wchodził w skład flotylli odkrywcy Ameryki.

Dwaj badacze trzy lata temu natrafili już na ślad wraku „Pinty" w gąszczu koralowym, na stosunkowo niewielkiej głębokości 7 metrów. Wydobyli z niego działo i kulę armatnią. **(do)**

Samochód, który przestaje kopcić gdy jedzie przez miasto

USA (PAI). Amerykański koncern General Motors powierzył specjalistom z RFN i Japonii zadanie zbudowania dwóch prototypów samochodów wyposażonych w podwójny napęd – elektryczny i spalinowy. Ich budowa pochłonie 8 milionów dolarów i 30 miesięcy czasu, ale powstaną pojazdy spalające 55 proc. mniej benzyny niż dotychczasowe. Samochody te zostaną wyposażone w silnik spalinowy o mocy 80 KM oraz elektryczny o mocy 40 KM. Pierwszy z silników byłby używany „na trasie", a drugi tylko w mieście. Pojazd ma zostać wyposażony w trzystopniową skrzynię biegów i ma ważyć o 400 kg więcej niż wozy klasyczne. Produkcja seryjna nowych samochodów przewidziana jest na 1985 r. Ich cena ma wynosić ok. 8000 dolarów. **(tok)**

Kol. Piotr Łętocha z Tych prosi mnie o wydrukowanie w TOMIKU wszystkich lotów załogowych i bezzałogowych, które odbyły się od 1970 roku, z podaniem daty lotu, nazwy statku i załogi. Nie jestem pewien czy taka kronika jest potrzebna w naszym kąciku. Zamieszczają takie wykazy inne pisma, jak np. „Młody Technik", „Astronautyka", łatwo można więc sięgnąć do tych źródeł. Jeśli jednak większość z was uważa, że TOMIK powinien również to robić – napiszcie.

Dziś kolejna porcja wiadomości o naszym Układzie Słonecznych – tzw. księżyców galileuszowych Jowisza oraz skrajnych planetach tego układu. W najbliższym czasie najaktywniejsi korespondenci TOMIKA otrzymają specjalne znaczki pamiątkowe naszej „firmy".

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Kącik korespondentów

Astronomią ogólną interesują się: **Andrzej Raduński** (15 l), Internat ZSG, ul. Armii Ludowej 1, 21-110 Ostrów Lubelski; z tej samej Zasadniczej Szkoły Górniczej w Ostrowie Lubelskim otrzymałem dwa następne zgłoszenia: **Stanisława Błaszczaka** (15 l) oraz **Janusza Rabana** (15 l) – adresy powyżej Astronomią, UFO, s-f: **Dariusz Dulat** (15 l), ul. Świerczewskiego 19, 67-100 Nowa Sól; **Adam Czarnowski** (16 l), ul. Walki Młodych 23/1, 81-340 Gdynia; **Robert Śliwa** (12 l), ul. Nowotki 5/47, 63-100 Śrem. Cywilizacjami pozaziemskimi, fantastyką oraz UFO: **Piotr Sukiennik** (12 l), ul. Świerczewskiego 14/31, 48-303 Nysa; **Remigiusz Lipiński** (12 l), ul. KEN 44/7, 48-303 Nysa; **Maciej Alwin**, ul. Nowa, 3/41, 89-200 Szubin; **Dariusz Uhar**, ul. Lud. Wojska Polskiego 16, 89-200 Lubin. Astronomią, astronautyką, fantastyką naukową i UFO: **Robert Dobosz**, ul. Słomiana 20/70, 30-316 Kraków.

UWAGA: Zgłaszając swoje nazwisko do kącika korespondentów nie zapomnij podać krótko sprecyzowanych zainteresowań; dokładnego adresu oraz koniecznie swego wieku lub klasy, do której uczęszczasz.

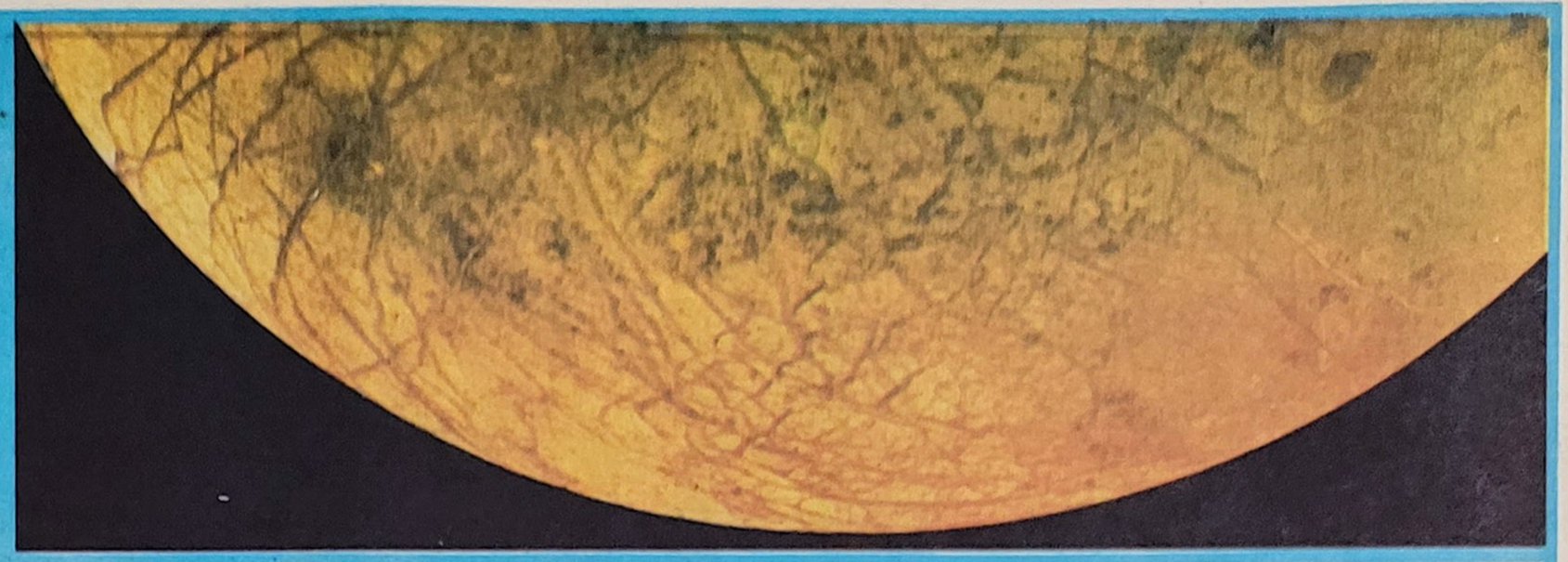

Nowe wieści o księżycach Jowisza

LODOWY GLOB

Międzyplanetarna sonda „Voyager" dostarczyła szczegółowych zdjęć – jednego z największych satelitów Jowisza-Europy. Księżyc ten przypomina gigantyczną bryłę lodu, na jego powierzchni widoczne są ślady spękań i rozłamów (patrz foto). Rozpoznano kilka szczelin długości ponad 1000 km i szerokości ok. 200–300 km. Wiążą się z nimi inne, mniejsze szczeliny. Na uwagę zasługuje niemal całkowity brak kraterów meteorytowych. Kamery „Voyagera" uchwyciły tylko 3 kratery. Okazało się, że powierzchnia planety jest bardzo młoda; stare kratery zniknęły w wyniku procesów geologicznych lub zostały przykryte warstwą lodu. Ciepło jej wnętrza, pozwala przypuszczać, że na satelicie występuje aktywność wulkaniczna. Wydzielające się z wnętrza gazy są przyczyną narastania na jego powierzchni powłoki lodowej.

WULKANY IO

Jeden z największych satelitów Jowisza – Io odznacza się silną aktywnością wulkaniczną. Międzyplanetarna sonda „Voyager" ujawniła tam 8 czynnych wulkanów. Wyrzucały one chmury pyłów i gazów na wysokość ok. 300 km. Po 4 miesiącach od pierwszych obserwacji dymiło jeszcze 7 wulkanów. Prawdopodobnie przyczyną intensywnego wulkanizmu na Io jest wpływ przyciągania oraz pole magnetyczne Jowisza. Pod działaniem pola magnetycznego gigantycznej planety występują na Io różnice potencjałów i silne zjawiska elektryczne. Powodują one rozgrzewanie wnętrza satelity i wyrzucanie w postaci wybuchów wulkanicznych materii gazowej: Przypuszcza się, że satelita powstał z resztek materii, która utworzyła Jowisza. **(PAP)**

KALLISTO wulkan na wulkanie

Kolejnym, dużym księżycem Jowisza jest Kallisto. Analiza przeprowadzona przez kosmiczne aparaty wykazała, że Kallisto składa się z różnych substancji sylikatowych i lodu. Występuje tam duże zgęszczenie kraterów. Niektóre z nich osiągają średnicę dziesiątków kilometrów i dlatego praktycznie brak jest wolnej przestrzeni między kraterami. Uczeni przypuszczają, że Kallisto jest najstarszym z czterech największych księżyców Jowisza i kształtował się ok. 4 mld lat w epoce intensywnego bombardowania meteorytami. Na powierzchni Kallisto znajdują się dwie wielkie wyrwy po ogromnych meteorach – przypominające Morze Wschodnie na Księżycu. Największa wyrwa o średnicy 3 tys. km ma 12 koncentrycznych pierścieni z materiału wyrzuconego w wyniku eksplozji. Wybuch meteoru spowodował stopnienie lodu, z którego jest zbudowana wierzchnia warstwa satelity. Natomiast nie stwierdzono żadnych śladów aktywności tektonicznej na czwartym dużym księżycu – Ganimedzie, położonym bliżej Jowisza.

MERKURY planeta czy księżyc?

Chciałbym przedstawić kilka nowych faktów oraz hipotez związanych z Merkurym.

Merkury, mimo że znany był już w starożytności, nadal stanowi wielką zagadkę dla astronomów. Jest on drugą, najmniejszą (po Plutonie) planetą Układu Słonecznego, zarazem najmniejszą z planet grupy ziemskiej. Rok na Merkurym wynosi 88 dni, jego doba (wbrew uprzednim przypuszczeniom, iż doba ma tę samą długość co rok) – 58 dni. Średnica globu wynosi 4840 km. Planeta ta bardzo przypomina Księżyc, chociaż ma rozrzedzoną pierwotną atmosferę, w skład której wchodzą między innymi gazy szlachetne: neon, argon, ksenon i hel, a także dwutlenek węgla i wodór. Ma też własne słabe pole magnetyczne.

Orbita planety jest dziwna, a mianowicie nieco rozciągnięta. Niektórzy z uczonych uważają, że orbita taka nie może być trwała, lecz została zmieniona około miliona lat temu. Glob ten liczy zaś podobnie jak Układ Słoneczny ponad 4 miliardy lat. Zwrócono uwagę na gigantyczny krater o średnicy około 1280 km, utworzony poprzez eksplozję olbrzymiego meteorytu. Uderzenie było tak silne, że fala udarowa spowodowała po przejściu przez wnętrze Merkurego wybrzuszenie na przeciwległej stronie planety. Tak potężne uderzenie (jedna z hipotez) mogło wyrzucić planetę z jej pierwotnej orbity. Prawdopodobnie Merkury (dalsze rozwinięcie hipotezy) jest zgubionym księżycem planety Wenus. Jak wiadomo w całym Układzie Słonecznym tylko Wenus i Merkury nie posiadają swoich satelitów.

Merkury mógł być w przeszłości księżycem Wenus odepchniętym od swej macierzystej planety potężnym uderzeniem meteoru. Są to jednak tylko przypuszczenia. Czy tak było, tego nauka jeszcze z całą pewnością nie wie. Być może odpowiedzą na to dalsze badania, w których uczeni będą próbować ujawnić przeszłość Merkurego-zagadkowej planety, najbliższej Słońcu.

Krzysztof Wrzesiński
ul. Gajowa 97/127
85-087 Bydgoszcz

Czy istnieje Transpluton?

Cała ta sprawa zaczęła się od tego, że amerykański badacz planet Percival Lowell w 1905 r. doszedł do wniosku, że nie wszystkie obserwowane zakłócenia w ruchu Urana dadzą się wyjaśnić oddziaływaniem Neptuna, że musi jeszcze istnieć jakaś nie znana do tej pory planeta, która jest tego przyczyną. Już w tym samym roku rozpoczął w obserwatorium we Flagostaff poszukiwania tej planety przy użyciu fotografii. Poświęcił na to dwa lata, jednakże nie uzyskał żadnego rezultatu.

Lowell przeprowadził też na podstawie perturbacji Urana obliczenia miejsca, w którym powinna znajdować się poszukiwana planeta i ogłosił je w 1915 r. Po jego śmierci poszukiwania wytrwale kontynuował pracujący również w obserwatorium we Flagostaff Clyde Tombaugh. Pomimo istnienia wyników obliczeń Lovella prowadzono poszukiwania na dużym obszarze nieba. Przebadano pas szerokości 50° położony po obu stronach ekliptyki. Wreszcie 13 marca 1930 r. Tombaugh odkrył poszukiwaną planetę nazwaną Plutonem w odległości 6° od miejsca wskazanego rachunkiem. Późniejsze badania pozwoliły stwierdzić, że Pluton obiega Słońce w ciągu 248 lat w średniej odległości 39,8 jednostek astronomicznych, a co najistotniejsze, że jest to planeta mała, znacznie mniejsza niż oczekiwano. A zatem nie byłaby ona w stanie wywołać zauważonych perturbacji Urana. Czyżby więc za Plutonem miała znajdować się jeszcze jedna planeta? Możliwość taką brano poważnie pod uwagę, i nawet H.H. Kritzinger obliczył elementy i pozycję tej hipotetycznej planety nazwanej na razie Transplutonem. Jednakże poszukiwania jej, jak dotąd, nie dały żadnego rezultatu.

Tomasz Cierpioł
Konopiska 418
42-274 woj. częstochowskie

Paulinka zakryła twarz chustką i rozryczała się jak bóbr.

– Rety – przejęła się Ida. – Słuchaj, może napij się zimnej wody. Albo może waleriany ci dam... no, czego płaczesz... no proszę, przestań...

– Ach! Ida! – wyrzuciła nagle Paulinka z głębi łkających piersi. – Ja go tak ko-ko-cham! Ja go kocham nad życie!

No, tak. Idzie łzy stanęły w oczach. Było to naprawdę niebywale wzruszające. Paulinka z płaczu dostała czkawki i Ida musiała ratować ją zimną wodą i waleniem w kark.

– No, dobra, rozumiem, kochasz go – przemówiła uspokajająco, kiedy wreszcie Paulinka, wyczerpana płaczem, oparła się o ścianę. – Tylko po co tak się przejmujesz?

– Bo ja się boję, że on się obraził! – wyznała Paulinka, krzywiąc usta jak dziecko.

Idzie przyszło do głowy, że chyba się obraził rzeczywiście. Ale nic nie powiedziała.

– Przed wakacjami – powiedziała Paulinka – mieliśmy iść do kina i on już nie zadzwonił. Może dlatego, że... no, był taki chłopiec z naszej klasy... I ja się nie mogłam zdecydować, którego z nich wolę. Potem oni nagle się ze sobą pokłócili i obaj przestali do mnie dzwonić. A ja zrozumiałam, że kocham tylko Krzysia.

– Ale już było za późno – odgadła Ida.

– Tak. Słuchaj... Ja cię proszę. Gdyby kiedyś zgadało się o mnie – spróbuj go przekonać, że musi się ze mną zobaczyć. Obiecujesz?

– No doobra... – powiedziała Ida. – Trudna to misja, ale ja nie mogę patrzeć, jak ktoś płacze. Chcesz herbaty? Udało mi się dostać „Popularną".

* * *

Była dziesiąta rano, kiedy słodko śpiącą Idę zaniepokoił jakiś chrobot. Śniło się jej akurat coś wzniosłego i porywającego, czyjeś oczy szare i świetliste, jakiś lot w powiewających różowych woalach i anielskie śpiewy – więc natrętny chrobot dobiegający ze świata jawy zirytował ją nawet we śnie.

Otworzyła jedno zapuchnięte oko i uniosła głowę o trzy milimetry.

I wtedy nagle, jak potężna eksplozja, wdarły się do mieszkania radosne wrzaski, łomot drewniaków, pisk szczęścia, huk zatrzaskiwanych drzwi oraz okrzyki: – Iduś! Iduś! Gdzie jesteś?! – i zanim śpiąca zdołała się rozczmuchać na dobre, już na jej brzuchu siedziała Pulpa – tłuste, różowe sześcioletnie stworzenie bez przednich zębów – i podskakiwała z rozmachem, aż Idzie jęczały trzewia. Od strony głowy atakowała ją dziesiątkami mokrych i zimnych pocałunków druga siostra, Nutria. Gabriela zaś z typową dla siebie brutalnością ściągała kołdrę z chudych nóg Idusi, zrzędząc przy tym i dogadując. Mama weszła do pokoju na ostatku i ze śmiechem siadła na krawędzi łóżka.

– Tośmy ją złapały na gorącym uczynku! – cieszyła się Gabriela, szarpiąc za nogi. – No co, nie spodziewałaś się nas dzisiaj?

– Ano nie – przyznała Ida, unosząc się na łokciu i stękając pod ciężarem Pulpecji. – Tak się zastanawiam, czy to przypadkiem nie sen.

– Skądże – zapewniła ją Nutria swoim grubym głosem i cmoknęła Idę w rękę, aż pomarańczowa grzywka spadła jej na nosek.

– A gdzie tata? – rozejrzała się Ida.

– He, he – powiedziała Gabrysia. – Został. Z Januszem.

Ida spojrzała bacznie na starszą siostrę, sprawdzając, czy nie załamał jej fakt, iż Pyziak wybrał ojca i węgorze. Ale nie. Gabriela zresztą nie była z tych, co się załamują. To raczej ona wyglądała, jakby zdolna była połamać wszystko wokół. Gabrysia miała lat osiemnaście, sylwetkę i mocne ręce koszykarki oraz jasne włosy przystrzyżone po chłopięcemu. Okrągła jej twarz była opalona i rumiana.

– Jakim cudem tak się opaliłaś – jęknęła Ida z zawiścią – Przecież ciągle lało.

– Nie miałam nic do roboty, kiedy już umyłam te gary – wyjaśniła Gaba, śmiejąc się zaraźliwie. Zdjęła sweter przez głowę i cisnęła go w kąt. – Janusz znikał na całe godziny, to się opalałam, jak tylko słońce wyjrzało. – Zdjęła spódnicę. – Uwaga, zamawiam, ja pierwsza się kąpię! – i z tymi słowy pognała do łazienki, zrzucając w biegu podkoszulek i drewniaki.

– Ja druga! – wrzasnęła mama. – Gabuś, tylko się nie wyleguj w wannie!

Wiotka Nutria o pomarańczowej czuprynce i wielkich oczach już nabierała tchu, by zaklepać sobie kolejkę przed Pulpecją, lecz nagle wpadła na jakiś pomysł i zatkała sobie usta ręką.

Tak więc Pulpa – pyzaty, jasnowłosy cherubinek bez siekaczy – mogła zebrać myśli rozproszone podskokami i na siostrzanym brzuchu i wrzasnąć triumfalnie:

– A ja tsecia! – i w poczuciu wygranej popatrzeć na Nutrię z góry. Cdn.

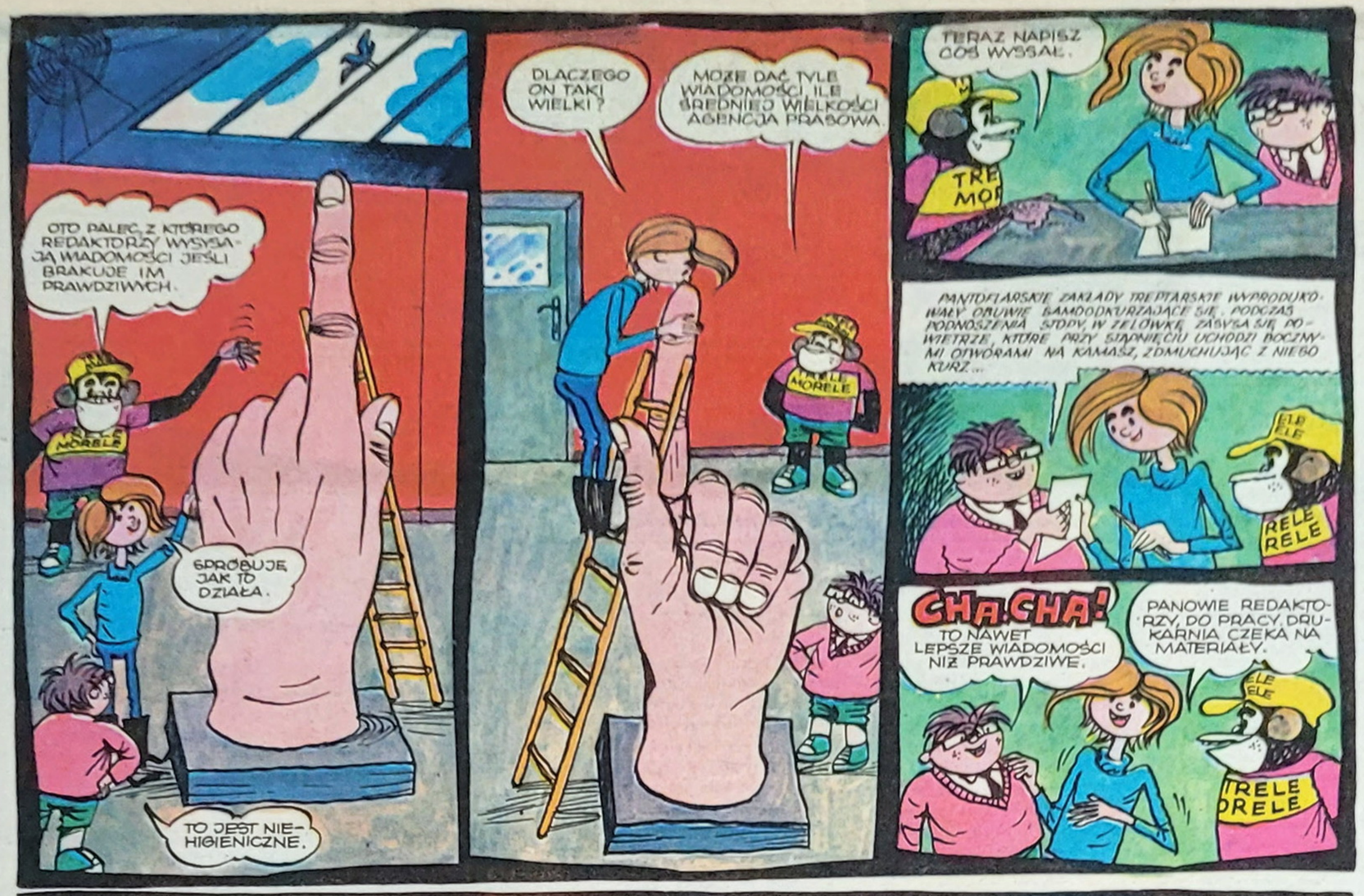

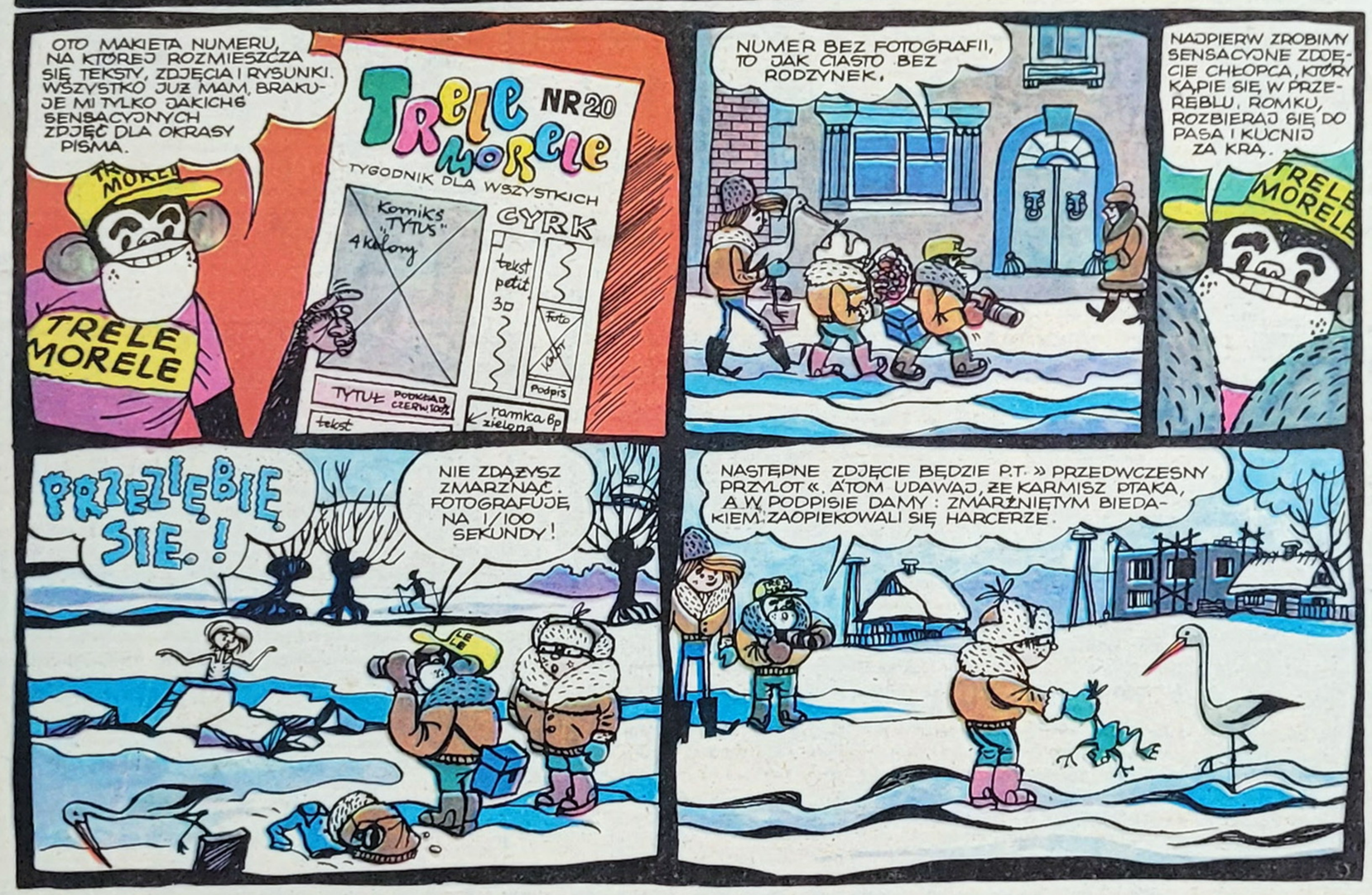

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzchólska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. „Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 7272/G

0-38

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Jak narodził się projekt dziesięciolatki i co z tego wynikło.
- Dżudo, karate, aikido, kendo czyli filozofia mnicha Bodhidarmy.
- Jedna z najpopularniejszych w świecie, przetłumaczona dotąd na 23 języki świata – Księga Rekordów Guinnessa.
- Jak hodować papużki faliste radzi znany już Wam Tomasz Grabowski.

Ida odwróciła się od piecyka – o, a ta już tutaj! Stoi w progu kuchni i kapie deszczówkę ze swojej peleryny.

– Można usiąść?

– Proszę... westchnęła Ida.

– Lubię rozmawiać w kuchni – powiedziała Paulinka, zdejmując jednak pelerynę i sadowiąc się przy stole. – Nauczyłam się tego od Krzysia. On zawsze przy najważniejszych rozmowach musi sobie podjadać. Co tam masz, kurczaka?

Coś podobnego! Aluzja była zbyt czytelna, by Ida mogła udać niezrozumienie.

– Kurczaka. Może skosztujesz? – powiedziała, wzdychając.

– Z przyjemnością. – uśmiechnęła się Paulinka. – Zobaczysz, jak nam się będzie dobrze gadało.

Zjadła równiutko połowę kurczaka. Małe kęski znikały w jej wiśniowych ustach jak w otworze odkurzacza, szybko i higienicznie. Jedząc mówiła o Krzysiu.

Z powodu maleńkiego nieporozumienia nie widzieliśmy się przez całe wakacje. – Kęsek. – Koledzy wrócili z obozu wędrownego. – Kęsek. – I tak dowiedziałam się, że Krzysio wrócił. – Znów kęsek kurczaka. – Nigdy się tak nie zachowywał. Dlaczego on się zamyka? O co chodzi? W tym tkwi jakaś tajemnica.

– Nie martw się, już po wszystkim – powiedziała Ida, skubiąc bez zapału swoją porcję. Sposób, w jaki Paulina pochłaniała pożywienie, był bez wątpienia elegancki, ale skojarzenie z odkurzaczem odebrało Idzie apetyt.

Małgorzata Musierowicz

IDA SIERPNIOWA

20

Lecz oto fiołkowe oczy uniosły się znad talerza drapieżnym spojrzeniem i zawisły na ustach panny Borejko.

– Ty coś wiesz! Powiedz mi! – zażądała Paulina.

– Krzysio jest w szpitalu, to wszystko, co mogę powiedzieć.

– W szpitalu!!!

– Nie denerwuj się. Jutro będzie operowany.

– Operowany! Dlaczego nikt mi nic nie mówił?!

– Bo Krzysio nie chciał, żebyś wiedziała.

– Ale ty wiesz o wszystkim! – Paulinka gwałtownie odsunęła talerz z połową kurczęcego szkieletu i resztkami marchewki. – Ida! Od razu to przeczułam! Proszę cię o szczerość.

– Słuchaj, Paulinka, może przejdźmy od razu do sedna sprawy. Bo ja na razie niewiele rozumiem. Przyszłaś, zjadłaś mi kurczaka i nie mówisz nic do rzeczy, tylko mącisz i mącisz.

– A więc dobrze. Przejdźmy do sedna sprawy! – twardo powiedziała Paulinka. – Czy kochasz się w Krzysiu?

– Tyś chyba postradała zmysły.

– Kochanie, licz się lepiej ze słowami, dobrze?

– Dobrze. Więc odpowiadam ci kategorycznie i mam nadzieję, że ci to wystarczy. Krzysio jest rozkapryszonym bęcwałem.

Paulinka nagle zaczęła płakać.

I oto stała się rzecz dziwna.

Nos się jej zaczerwienił, a pod zapłakanymi oczami wystąpił różowy rzucik, dokładnie taki, jaki pojawiał się na obliczu Idy w chwilach rozpaczy.

Był to dla panny Borejko sygnał, że złotowłosa piękność jest przecież takim samym człowiekiem jak wszyscy. Im bardziej Paulina szlochała, im częściej wycierała bulgoczący nos w chusteczkę, tym mocniej Ida jej współczuła.

– Przepraszam cię – powiedziała wreszcie, klepiąc płaczącą piękność po zimnej dłoni. – No, nie becz. Nie chciałam ci zrobić przykrości. Naprawdę.

Dokończenie na str. 7